Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 11 czerwca 1939 r. | Nr 24

ROBERT OTWINOWSKI

WOJENNE DROGI EKONOMII

Życie gospodarcze nie może pozostawać poza zasięgiem działania sił, kształtujących oblicze współczesności, nie może w oderwaniu od tendencyj i nurtu życia narodowego realizować odmiennych celów i odmiennym służyć ideałom. Sytuacja taka musiałaby prowadzić nieuchronnie — zarówno do załamania się gospodarki, nieskoordynowanej z innymi elementami życia narodowego, jak i do podcięcia realizacyjnych możliwości twórczych sił w innych dziedzinach. To też jeżeli dziś stawiamy sobie program maksymalnego wysiłku, mającego na celu budowę polskiego imperium narodowego i wszelką działalność indywidualną czy grupową podporządkowujemy w imię tego celu interesom narodu — to nie możemy jednocześnie pozostawić życia gospodarczego własnym, niesharmonizowanym z tą zasadniczą linią rozwojową celom. Stwierdziwszy zaś, że nasze życie gospodarcze w znacznej mierze takim właśnie celom służy, stawiamy jako punkt programu: podporządkować życie gospodarcze interesowi narodu.

W chwili obecnej szczególnie ostro, z jaskrawą wprost wyrazistością występuje na jaw jak silnie wiąże się zagadnienie struktury gospodarstwa i linij rozwojowych życia gospodarczego z najbardziej podstawowymi zagadnieniami bytu narodowego. Pogotowie obronne, które realizujemy na wszystkich polach, w dziedzinie gospodarczej sięga do najistotniejszych zagadnień strukturalnych, wskazując równocześnie kierunek rozwoju na przyszłość.

Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że rozważania na temat gospodarczego potencjału wojennego wprowadzają niezmiernie ważny moment: dostosowania gospodarstwa do potrzeb wojny w stopniu, pozwalającym na jaknajszybsze przejście z gospodarki pokojowej do gospodarki wojennej. Co za tym idzie — gospodarka pokojowa winna zmierzać do takich form organizacyjnych i technicznych, które uwzględniałyby już elementy gospodarki wojennej, ułatwiając tym samym przejście do form gospodarki wojennej bez gwałtownego wstrząsu strukturalnego. Istnieją—rzecz oczywista — doktrynerzy, którym pogląd ten wydaje się równie niedorzeczny, jak ongiś myśl o stałej, regularnej armii w Polsce przedrozbiorowej. Gospodarstwo nie może doraźnie, od wypadku do wypadku, występować w charakterze współczynnika rozwoju potęgi militarnej, podobnie jak nie może ochotniczy zaciąg pospolitego ruszenia stanowić podstaw siły militarnej państwa. Nasze t. zw. „koła gospodarcze" muszą się z tym oswoić, że „klimatem", w którym rozwijać się musi nasze życie gospodarcze, jest służba narodowi zbrojnemu.

Nie ma niezmiennych systemów gospodarczych, wiecznych i stosowanych w każdej sytuacji recept gospodarowania. Nasze „sfery gospodarcze" powinny się wreszcie oswoić z myślą, że do przeszłości należy klasyczny kanon liberalizmu ekonomicznego. Stosowanie go dzisiaj, te żałosne usiłowania, które raz po raz dostrzegamy, aby przywrócić do życia przestarzałe zasady — to anachronizm, mogący tylko dalszemu rozwojowi gospodarczemu Polski zaszkodzić.

Obecna, naprężona sytuacja międzynarodowa sprawiła, że coraz powszechniej gruntuje się świadomość o konieczności zdecydowanego przejścia do nowych form gospodarowania. Ważne jest jednak, by równocześnie postąpiła naprzód świadomość, że gospodarka nie w przeddzień przewidywanych konfliktów, nie w ostatniej chwili, lecz **na drodze długofalowego wysiłku powinna dostosować się do zadań, jakie w czasie wojny ma spełniać.** Z tej podstawowej zasady wynikają ważne i płodne w realizacyjne wskazania konsekwencje.

Na pierwszym bodaj miejscu postawić można podporządkowanie wszelkiej działalności gospodarczej **woli**, skierowanej na cele i zadania ogólno - narodowe, **a nie samowoli**, interesowi osobistemu, jak to się działo i dzieje niejednokrotnie dotychczas. Kalkulacja zysku osobistego przestała już być podstawą rozwoju gospodarczego. Jest ona bezspornie jedną z ważnych sił, działających na terenie gospodarczym, ale straciła ona charakter decydujący. Decyzja bowiem uzależniona została od potrzeb obronnych. Wola jako element kształtujący — pojawia się w ekonomii współczesnej wraz z planowością wysiłków nad rozbudową sił gospodarczych. Planowanie jest

(Dokończenie na str. 6-ej)

EDMUND GALINAT

WOJNA O WIELKĄ POLSKĘ

Nowy, na razie bezkrwawy, front podzielił świat. Osią tego frontu jest Polska. Postawa Narodu Polskiego, godna Jego historycznej chwały — wzbudziła podziw i szacunek świata.

Ale świat snuje domysły — czego właściwie w swej najgłębszej jaźni pragnie ten bohaterski Naród. Pokoju czy wojny?

*Otóż świat musi wiedzieć, że Naród Polski pragnie nade wszystko **wielkości**. Bo bez wielkości nie ma dla nas warunków wolnego istnienia. O tę wielkość zmagało się szereg polskich pokoleń i my również o nią dziś walczymy. Pretensje niemieckie zaprzeczają tej wielkości. Nie chodzi więc ani o wojnę ideologiczną, ani o represje przeciwniemieckie — ale po prostu o prawo Narodu Polskiego do rozbudowy swego mocarstwowego bytu.*

Pokój czy wojna — to zagadnienie wtórne,—bo pierwszym i głównym problemem jest dla nas zawsze wielkość Narodu, której wszystko winno służyć.

*Dawniej, w zgiełku targów międzynarodowych, doczepiano sprawę polską do różnych „pokojowych punktów". Nasza niepodległość stała się jednym z wielu celów wojny światowej dopiero w przeddzień jej zakończenia. Dziś potęga Polski i jej światowe znaczenie stało się **celem samym w sobie i o to rozgrywa się walka**. Sprowadzanie tego celu tylko do zagadnienia gdańskiego i obracania całej dynamiki sił Narodu w około tego czy Niemcy sięgną po Gdańsk, czy nie, jest nieco sztucznym pomniejszaniem głównego problemu, którym jest twarda realizacja pełni praw Polski jako państwa o **światowym** znaczeniu.*

I trzeba było katastrofy Republiki Czeskiej, aby świat zrozumiał, że bez oparcia polityki światowej w tej części Europy o potężną Polskę nie będzie poszanowania prawa, o które ludzkość wylała morze krwi. I tak długo będą snute różne zaborcze plany „podziału wpływów" w Europie środkowej, zmierzające do zwykłej grabieży cudzych ziem i dorobku, jak długo na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim nie zorganizuje się potężny blok narodów pod przewodnictwem Wielkiej Polski.

*Ziemia rosnąca prochami polskich pokoleń jest opoką, o którą od wieków rozbija się najbardziej bezczelna i przewrotna przemoc. Wśród największego napięcia psychozy wojennej z westchnieniem ulgi przyjął świat „rewelację", że jest jeszcze w Europie grunt, na którym można budować gmach pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej, pewniejszy od genewskich eksperymentów. **Bo z Genewy Niemcy kpili, a przed Polską zawsze się zatrzymają.** Wreszcie ten świat, spragniony pokoju, zrozumiał, że na agresję taką, jaka została popełniona w sercu Europy w stosunku do nieszczęsnego narodu czeskiego, dziś z szatańską energią wydziedziczanego z dóbr duchowych i materialnych, jedyną odpowiedzią jest **poparcie tej siły, która na gwałt jest gotowa gwałtem odpowiedzieć.** Tą siłą jest Polska. Starzejący się „Herrenvolk" w poszukiwaniu nowych parobków i ziem dla wygodniejszego bytowania w złą stronę skierował swe zamiary. Tu, o nasz mocniej można połamać zęby aniżeli wówczas nad Marną. Bo my, Polacy, o sile nie zapomnieliśmy, **o tej sile, o której kazał pamiętać młodym polskim pokoleniom Naczelny Wódz jeszcze na długo przed wybuchem pangermańskiej ofensywy.***

Potęgowanie tej siły każdą chwilą naszego życia, wysiłkami ducha i mięśni i każdą ofiarą z wygód życia pokojowego jest celem akcji Ruchu Młodonarodowego.

Nie wierzcie więc Młodonarodowcy, jeśli Wam ktoś wmawia, że wojna rozejdzie się po kościach i wszystko będzie dobrze po staremu. Właśnie będzie źle, bo trwanie w starym sił nie potęguje. Krzyżackie warty w stalo-betonowych schronach na słowackiej Babiej Górze i przy ujściach prasłowiańskich, polskich i litewskich rzek nie znikną przez to, że zapanuje „błogi" pokój.

*Nie wierzcie Młodonarodowcy, że ideałem jest, aby nasze życie toczyło się jak za dawnych lat pokojowo, dostatnio, z końcowym celem tuczenia się w indywidualnym dobrobycie. Taki ideał to klęska — może rozłożona na raty, odłożona na później, **ale napewno klęska.***

*Ideałem Narodu jest i zawsze będzie **żołnierz gotowy do uderzenia.***

Naszym celem przekształcenie całego życia społecznego, aby było zdolne potęgować siłę — duchową i materialną Narodu. Każda godzina jest droga. Nie chcemy pokojowych dostatków, wolimy trud wojenny, aniżeli wyczekiwanie, aż się wszystko załagodzi.

Wołamy o pełną mobilizację sił Narodu, o gospodarkę wojenną i o udział młodego pokolenia w najcięższych pracach, które czynią Polskę gotową do wojny.

Skoro burza zaciągnęła polskie niebo — niech padną gromy i oczyszczą atmosferę.

Te gromy są w Waszych piersiach Młodonarodowcy!

Przecież Waszym świętym hasłem, tak świętym, jak wiara w Boga, jest — WIELKOŚĆ NARODU — TO NASZA WOLA — NASZ WYSIŁEK — NASZA KREW!

A nieuchronnie zbliżająca się wojna będzie wojną o Wielką Polskę!

Na widnokręgu

Będziemy walczyć o cele własne

Pierwsi zwróciliśmy uwagę w nr. 21 „Jutra Polski" (z dn. 21 maja b. r.) w artykule Janusza Smolińskiego na akcję ze strony sfer żydowskich i „międzynarodówkowych" traktowania konfliktu polsko - niemieckiego na płaszczyźnie rozgrywki ideologicznej z Hitlerem i narodowym socjalizmem, a pośrednio wogóle z każdym nacjonalizmem. W myśl tezy, sączonej mniej lub więcej otwarcie przez rozmaitych żydowskich i zżydziałych publicystów, Polska i świat ma się obecnie rozprawić z hitleryzmem, ale już dziś publicyści ci wyrażają troskę, by na tym nie ucierpiały... Niemcy!

Pisaliśmy o gromach, jakie zaczął ciskać „Robotnik" na głowę jednego z publicystów „Czarno na Białym" p. Wieczorkiewicza, w którym odezwała się krew polska i który potraktował konflikt polsko-niemiecki na płaszczyźnie geopolitycznej i dziejowej. Wystąpienie „Robotnika" spowodowało odcięcie się od rzeczonego artykułu ze strony redakcji „Czarno na Białym". Ostatnio „Prosto z Mostu" cytuje jeszcze dalsze wystąpienia folksfrontowych publicystów przeciw p. Wieczorkiewiczowi. Jeden z nich, ukrywający się pod kryptonimem „Boreisza" pisze w tymże „C z a r n o n a B i a ł y m":

„P. gen. Sikorski pisał niedawno, że miejsce Polski jest w obozie wolności. Nie jest to tylko frazes: kraj, który ma walczyć z wrogiem w dwójnasób liczniejszym, może ruszyć do walki, m o b i l i z o w a ć N i e m c ó w, Ż y d ó w, U k r a i ń c ó w, C z e c h ó w i S ł o w a k ó w tylko pod hasłami wolności, a nie szowinizmu.

„Reasumujemy: Odrzucamy nieprawdziwą naukowo, nieskuteczną taktycznie, niesłuszną politycznie, teorię o niezmienności psychiki zbiorowej jakiegokolwiek narodu, w danym wypadku narodu niemieckiego. Aby nowa klęska Niemiec uniemożliwiła nawrót imperialistycznych zachcianek, należy zburzyć nie Niemcy, ale imperializm niemiecki, to znaczy należy pozyskać Niemców, aby wraz z Polską przeciwstawili się jarzmu prusackiego, teutońskiego imperializmu, pod hasłem: z a n a s z ą i w a s z ą w o l n o ś ć".

Na marginesie tych wystąpień słusznie pisze w „Prosto z Mostu" p. Jan Mosdorf: „Interes żydowski jest diametralnie naszemu przeciwny. Ich ideałem jest powrót do błogosławionych czasów, kiedy Rathenau rządził polityką zagraniczną Niemiec, Braun — wewnętrzną, Max Warburg (protektor Trockiego) finansami, Teodor Wolff prasą, Zweig — literaturą. Owe „demokratyczne" Niemcy mogą, a nawet powinny być silne, nietknięte w swych granicach, aby w sojuszu z Sowietami móc terroryzować Polskę i dławić próby rozwiązania kwestii żydowskiej, mówiąc zaś eufonicznie „strzec panowania w Polsce ducha demokratycznego". Bo przecież jest rzeczą jasną, że po upadku Hitlera Polska jako całość, nie tylko antysemici polscy, będzie wrogiem Nr. 1 żydostwa.

„Cele wojny zostały więc jasno sprecyzowane. Żołnierz polski ginąć ma na polu walki nie o to, by polskie ziemie w Niemczech wróciły do macierzy, ale o to, aby Einstein i Freud wrócili na katedry, Wasserman i Ludwig na witryny księgarń berlińskich, baron Rotszyld do swego pałacu, a Teodor Wolff do „Berliner Tageblattu". Wojna ma być ‚ideologiczna", nie „geopolityczna", a pokój — „bez aneksji i odszkodowań".

„Jeżeli tego rodzaju propaganda rozpoczyna się w maju 1939 roku, w czasie, gdy Hitler jeszcze w najlepsze siedzi w pałacu kanclerskim, to cóż za orgia rozpęta się w razie upadku hitleryzmu! Cóż za chór zapieje w Europie przeciw „polskiemu imperializmowi"! Jakże grzmieć będzie Leon Blum i inni współwyznawcy Borskich i Boreiszów. Polska już dziś przygotowywać się musi do odparcia tej wrogiej progagandy. Inaczej łatwo zdarzyć się może, że wygramy wojnę a przegramy pokój".

Walczyć będziemy o nasze własne, narodowe cele i dla nich realizacji wygrać musimy tak wojnę, jak i pokój.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

WRACAMY NA SZLAK CZARNOMORSKI

Oficjalne podjęcie wstępnych prac przez Polskę i Rumunię około realizacji wielkiego szlaku wodnego, łączącego Bałtyk z morzem Czarnym przez Wisłę, kanał, Dniestr, Prut i Dunaj, czego najlepszym dowodem jest wysłanie niedawno do Paryża plk. J. Kowalewskiego dla nawiązania kontaktu ze sferami finansowymi, pozwala wróżyć skuteczne doprowadzenie całego ogromnego przedsięwzięcia do pomyślnego końca. Wymaga tego nasz najgłębiej pojęty interes, wymaga nasze położenie.

Projekt czarnomorskiej trasy żeglugowej nie jest bynajmniej czymś nowym. Wprost przeciwnie, ważność takiego połączenia, umożliwiającego łatwy kontakt północnych krajów Europy z państwami czarnomorskimi, półwyspem bałkańskim, a dalej z Bliskim Wschodem doceniano już oddawna w Polsce. Najlepszym tego dowodem niech będzie garść faktów z przeszłości, świadczących o wcale dużym zainteresowaniu Polaków okazywanym dla śmiałego planu.

Problem polskiego kanału dwu mórz łączy się ściśle z zagadnieniem udostępnienia Dniestru dla komunikacji towarowej. Ta wijąca się wężowymi skrętami rzeka już w zamierzchłej przeszłości niepoślednią odgrywała rolę w komunikacji, służąc kupcom wędrującym od Pontus Euxinus za doskonały pomost ku tej części Europy. Toteż już w odległej starożytności, za czasów potęgi i rozkwitu Aten, szły w górę Dniestru liczne transporty towarów, spławiano nim statki ze zbożem do Grecji, wzdłuż jego linii posuwały się osady greckie, a także szczepy Scytów i Daków.

O naszej ekspansji przez Dniestr od powstania Polski do XV w. nie ma pewnych danych. Jeśli posługiwaliśmy się tą rzeką, to tylko sporadycznie i na małą skalę. Pierwszy historycznie stwierdzony fakt, że Polska skorzystała z Dniestru, zdarzył się, jak podają Długosz, Kromer i Bielski w r. 1415, kiedy to Jagiełło na prośbę Emanuela II, cesarza Wschodu i patriarchy carogrodzkiego wysłał tędy duże ilości zboża dla zagrożonego przez Turków wschodniego państwa.

Tą drogą dostali się również do nas osiedli do dziś na Pokuciu Ormianie, którzy od dawna pośredniczyli w stosunkach handlowych między Polską a Wschodem.

Za panowania Zygmunta Augusta kardynał Commendoni, zwiedziwszy Podole, Wołyń i Ruś Czerwoną, doradzał królowi uprzystępnienie Dniestru dla żeglugi i założenie nad nim ośrodka handlowego, w którym koncentrowałby się ruch na rzece. Miasto to miało być bazą wypadową handlu polskiego na Wschód.

Dalszymi śladami niedołężnych naszych poczynań na Dniestrze są traktaty: zawarty w 1416 r. z Portą o wolność spławu, pokój z sułtanem Bajazetem, zawarty przez Mikołaja Firleja traktatem chocimskim z 1621 r. (ponowiony w r. 1676 traktatem żórawieńskim), a zastrzeżony pokojem karłowickim w 1699 r. Po tym dłuższa przerwa i „dniestrowa sprawa" znów stała się aktualna w roku 1759. W tym roku francuscy inżynierowie Beauplan i Defilles dokonali pomiarów Dniestru. Defilles podał pierwszy projekt kanału dwu mórz.

Miał on połączyć Dniestr z Bugiem i prawdopodobnie osobno z Wisłą. Niestety, brak bliższych danych nie pozwala na krytyczną ocenę jego pomysłu.

Już za rządów austriackich w ówczesnej Galicji sprawa budowy kanału stanęła o krok od realizacji. Jak się zaraz przekonamy, krok ten pozornie mały nabrał w tępej rzeczywistości siedmiomilowych rozmiarów. Odległość ta coraz bardziej wzrastała, aż w końcu gotowe już plany utonęły w morzu biurokratycznej dysharmonii.

Ale nie uprzedzajmy faktów.

Oto w r. 1810 austriacki dyrektor budowy dróg Gross i baron Linken podali do dziś aktualny projekt przekopania najkrótszego połączenia między Dniestrem a rzeczką Wisznią, dopływem Sanu. Plan ten zainteresował szerokie koła kupieckie.

Dowodem dużych walorów handlowych tego rodzaju pomysłu może być wystąpienie Godfryda Braunmüllera grosisty berlińskiego, który zebranym w 1815 roku na kongresie wiedeńskim monarchom i dyplomatom przedstawił nieco zmodyfikowany projekt kanału długiego na 10 mil, szerokiego 40 stóp i 6 stóp głębokiego. Mimo wywodów projektodawcy, że „kanał Wisła—Dniestr będzie najtańszym i najpożyteczniejszym na świecie" — jak pisze Pol, który żywo interesował się tymi zagadnieniami [1]), projektem nie zajęto się bliżej. Przeznaczenie przy czynnym współudziale „kompetentnych" czynników odłożyło ad acta pracę tę pod nieco długim tytułem: „Der wichtigste Kanal in Europa durch eine Vereinigung des Schwarzen Meeres mit der Ost- und Nordsee vermittelst der Weichsel und des Dniesters erneuert vorgeschlagen". (Bardzo ważny kanał w Europie, łączący morze Czarne ze Wschodnim i Północnym Morzem zapomocą Wisły i Dniestru na nowo przedstawiony).

W tych czasach, mniej więcej od połowy XVIII w., rozwinęła się żegluga na Dniestrze. Od Rozwadowa do ujścia rzeki płynęły liczne, ładowane przeważnie drzewem i zbożem statki, a wielkość ich dochodziła często do wcale znacznych rozmiarów.

Jeden z najczynniejszych przedsiębiorców na Dniestrze, Antoni Mysłowski, widząc piękny rozwój żeglugi, w wydanej przez siebie ok. r. 1855 broszurze: „O żegludze Dniestrowej" zwrócił uwagę na możliwość zaprowadzenia komunikacji parowcowej. Rzuconą przez niego myślą zainteresowało się Towarzystwo Gospodarcze Lwowskie, przedstawiając c.-k. Namiestnictwu memoriał w tej sprawie, podnoszący m. in. konieczność oczyszczenia i pogłębienia dna.

Wyrazem zrozumienia wagi żeglugi na Dniestrze dla rozwoju życia handlowego i przemysłowego południowej Polski było zawiązanie się we Lwowie w listopadzie 1858 r. Towarzystwa Żeglugi Parowej na Dniestrze. Na zlecenie tego Towarzystwa przysłała austriacka fabryka „machin parowych" J. Rustona we Flensdorf pod Wiedniem niejakiego inż. Dingleya, który miał przeprowadzić pomiary głębokości rzeki i spisać istniejące przeszkody w postaci mielizn, pni drzewnych, nagłych skrętów itp.

Pan inżynier jednak pobrawszy wysokie honorarium, zbyt powierzchownie i wyłącznie pod kątem widzenia interesów swego szefa rzecz całą potraktował. Ponieważ szło tu o uzyskanie zamówienia na budowę kilkunastu gabarów (coś w rodzaju berlinek) i paru holowników, inż. Dingley podał minimalną ilość przeszkód, by nie zrazić Towarzystwa. Oczywiście nie omieszkał również podkreślić konieczności pogłębienia dna zapomocą bagra, rozumie się produkcji J. Rustona.

Dopiero wysłany w tym celu w 1859 r. ppłk. Tomasz Bieliński przeprowadził możliwie najdokładniejsze badania, po zakończeniu których zdał Towarzystwu dokładny raport. Rad swych i wskazówek udzielił też zaproszony do współpracy poeta W. Pol, nie mniej znakomity geograf, a gorący entuzjasta żeglugi na Dniestrze.

Niestety, skończyło się tylko na planach i przygotowaniach. Zresztą przyszły ważniejsze wydarzenia, wobec których sprawa użeglowienia Dniestru musiała zejść na plan dalszy.

Ostatnie próby stworzenia takiego połączenia przyniósł rok 1901, kiedy to ustawa z 11 czerwca tego roku (Dz. u. p. p. nr. 66) nakazała budowę „drogi wodnej między Wisłą pod Krakowem a przestrzenią Dniestru przydatną do żeglugi w przedłużeniu kanału żeglugi „Dunaj—Odra—Wisla" między Wiedniem a Krakowem".

Dziwną na pierwszy rzut oka wydaje się długość kanału. Rząd austriacki nie mógł jednak poprowadzić go najkrótszą trasą, t. j. od Sanu do Dniestru wobec tego, że zarówno San (na przestrzeni 16 km), jak i Wisła (od Niepołomic do ujścia Sanu) tworzyły granicę ówczesnej monarchii.

Gdy do r. 1910 nie podjęto żadnych w tym kierunku robót, częściowo wskutek opozycji przeciwników tego rodzaju przedsięwzięć, pod naciskiem Koła Polskiego i opinii, domagającej się wykonania ustawy, opracowała Dyrekcja Dróg Wodnych projekt kanału między Krakowem a Żydaczowem nad Dniestrem, długiego na 388 km, zaopatrzonego w 17 śluz. Budowa miała być skończona w r. 1924 (!).

Doceniano już w tym czasie wartość kanału nie tylko dla żeglugi lokalnej, lecz i międzynarodowej. „Ma on być w połączeniu z kanałem Dunaj—Odra—Wisła wielką komunikacją tranzytową środkowo - europejską, o czym świadczy już przyjęty dla tej drogi wodnej typ 600-tonowych statków" — pisze inż. R. Ingarden. [2])

Ale i ten projekt musiano wkrótce zmienić wobec protestu takich miast jak: Brzesko, Tarnów, Rzeszów, Łańcut, które znalazły się daleko na południe od trasy kanału. Modyfikacja polegała na poprowadzeniu przyszłego szlaku wzdłuż kolei Karola Ludwika (Kraków—Lwów), wskutek czego była ona o 28 km krótsza. Z drugiej znów strony kanał południowy, mający pokonywać pod Tarnowem znaczne wysokości, musiałby być obsługiwany przez kilka dużych pomp i większą ilość śluz, co w rezultacie podwyższało koszta budowy o 14 milionów koron austr.

Te powody wpłynęły na ostateczne odłożenie decyzji o parę miesięcy. Sprawa projektowanego kanału przeciągnęła się na kilka lat, aż w końcu w chaosie rozpoczynającej się wojny światowej zapomniano o niej zupełnie.

W odrodzonej Polsce rzucano kilkakrotnie myśl przekopania połączenia Wisła—Dniestr, lecz były to tylko luźne projekty prasowe. Zresztą po odzyskaniu niepodległości musiało państwo przystąpić do innych, bardziej pilnych inwestycji. Dziś kanał czarnomorski nabiera wszelkich cech rzeczywistości. W rozpoczętym okresie wzmożonego tempa rozbudowy naszej gospodarki całkiem słusznie pomyślano o posunięciu naprzód tej tak ważnej sprawy.

Dzisiejszy projekt szlaku wodnego Bałtyk—Morze Czarne, uzależniony od nowych stosunków politycznych, gospodarczych i rozwoju techniki przewiduje przekopanie dwu kanałów. Jeden połączy San z Dniestrem przez rzeczkę Wisznię, przekraczając na wschód od Rudek europejski dział wodny. Drugi przekopany będzie przez naszego rumuńskiego kontrahenta między Dniestrem a Prutem na wschód od Czerniowiec, gdzie znaczne obniżenie terenu pozwoli na względnie szybkie prace.

Oczywiście obok tych prac najważniejszą rzeczą jest przystosowanie zarówno Wisły jak Sanu i Dniestru z polskiej strony a z rumuńskiej dzikiego Prutu do wymagań żeglugi. Pociągnie to za sobą konieczność zainwestowania znacznych kapitałów. Korzyści jednak z uruchomienia tak wielkiego połączenia dla nas zwłaszcza będą niewspółmiernie większe. Wszak drogą tą skierujemy nasz eksport w pierwszym rzędzie węgla i drzewa do państw czarnomorskich, a również do krajów leżących w basenie Dunaju, Węgier i Jugosławii. Podniesie się w ten sposób siła konkurencyjna naszego węgla o kilkaset procent. Najlepiej może świadczyć o tym fakt, że transport 1000 ton węgla z Gdyni morzem dokoła Europy do Budapesztu kalkuluje się taniej niż tranzyt kolejowy przez b. Czechy. A cóż dopiero, gdy uzyskamy tak krótkie i łatwe połączenie.

Nie można też zapominać o tranzytowym znaczeniu drogi bałtycko-czarnomorskiej w ruchu towarowym. Szlak ten bowiem skróci połączenie Europy północnej z południowo - wschodnią ni mniej ni więcej tylko o całe 6.000 km. Jeśli więc idzie o tranzyt, ma przyszły kanał zapewnione powodzenie.

Miejmy też nadzieję, że tym razem sprawa nie utknie na martwym punkcie, jak tego mieliśmy przykłady w przeszłości, lecz poprowadzona zostanie z całą możliwą energią i zrozumieniem jej wagi.

[1]) W. Pol: „Pamiętnik o Dniestrze" (Lwów 1877).

[2]) R. Dw. Inż. R. Ingarden: „Trasa kanału żeglugi Wisła — Dniestr na przestrzeni Kraków — Kalników" (Lwów 1913).

Służba pracy w Szwajcarii

Szwajcaria — kraj, który tak wiele czyni dla swych najmłodszych obywateli — nie zaniedbuje również młodzieży bezrobotnej, najbardziej potrzebującej opieki.

Na rozwój form opiekuńczych wywarły wpływ dwie ustawy z 1935 r. Pierwsza pozwoliła rozwinąć akcję kursów, przeznaczonych dla bezrobotnych dorosłych i młodocianych. Są to kursy dla niewykwalifikowanych (tzw. poduczanie), dla wykwalifikowanych (dokształcanie), dla pracowników z zawodów przepełnionych (przeszkalanie do pracy w zawodach innych) i wreszcie kursy wstępne (tylko dla młodzieży).

Działanie drugiej ustawy rozpowszechniło formę obozów dobrowolnej służby pracy. Zadaniem tej akcji jest łagodzenie niebezpiecznych następstw bezrobocia, podtrzymywanie w młodym bezrobotnym zaradności, która pomoże mu wrócić do twórczego udziału w życiu. Silnie podkreślany w służbie ochotniczej czynnik wychowawczy umacnia siły moralne młodzieży, wskutek bezrobocia nieraz zachwianej w swej postawie etycznej, wspólnota życia obozowego daje oparcie i rozwija uczucia społeczne. Wszelka agitacja partyjno-polityczna jest na obozie zabroniona

Zapobiegawczy charakter służby ochotniczej i w tym się przejawia, że w miarę możności kieruje ona młodzież z powrotem do normalnego, stałego zatrudnienia. Stąd — kontakt z pośrednictwem pracy i poradnictwem zawodowym.

Roboty zbiorowe, podejmowane na obozach, muszą być użyteczne — służyć ogółowi albo ludziom dotkniętym klęską, posiadać wartość gospodarczą czy kulturalną. Zawsze jednak będą to prace „dodatkowe", które bez służby ochotniczej byłyby poniechane. Jeden dział zajęć jest na każdym obozie przeznaczony dla niewykwalifikowanych (np. roboty ziemne), drugi ma charakter pracy zawodowej, przy tym jednocześnie odbywa się szkolenie w zawodzie. Kładzie się nacisk na celowy podział prac obozowych, karność wśród uczestników, umacnianie w nich woli czynu.

Liczba godzin pracy tygodniowo wynosi 48, od czego można odliczyć 12 godzin na szkolenie zawodowe. Zajęcia oświatowo-kulturalne prowadzone są po pracy lub w dni słotne. W czasie 3 miesięcy pobytu — młodzi bezrobotni otrzymują mieszkanie i pożywienie, ubranie i obuwie robocze, koszt podróży, drobną kwotę na niezbędne wydatki i — rzecz ważna — ubezpieczenie od wypadków przy pracy oraz chorobowe.

Przy organizowaniu służby pracy następuje podział zadań między 2 czynniki. Rolę czynnika, który planuje roboty zbiorowe i zleca ich wykonanie obozom, pełnią instytucje publiczne (kantony, gminy) oraz społeczne (gospodarcze i spółdzielcze, kulturalne a nawet naukowe). W charakterze czynnika drugiego, organizującego obozy w oparciu o zespoły pracy ochotniczej, występują urzędy publiczne (np. urząd do spraw młodzieży), grupy wyznaniowe lub polityczne, organizacje młodzieżowe

KAZIMIERZ HAŁABURDA

NA ZEWNĄTRZ I NA WEWNĄTRZ

Wypadki ostatnich tygodni ostatecznie zdemaskowały podstawowe kłamstwo hitlerowskiej propagandy, głoszącej jakoby świat był podzielony na dwa bloki ideologiczne — blok nacjonalistyczny i antynacjonalistyczny.

Z faktu pewnej wspólnoty interesów Italii i Trzeciej Rzeszy usiłowano tworzyć legendę o jakimś bloku, opartym na czysto idealistycznych założeniach. Wmawiano w cały świat, że względy egoistyczne narodów przestały już odgrywać rolę, przynajmniej w bloku nacjonalistycznym. Usiłowano wmówić w małe narody, że w bloku tym znajdą nie tylko pełne zrozumienie dla swych dążeń i potrzeb, ale i opiekę przed zakusami ze strony wielkich demokratycznych imperiów, będących narzędziem masońsko - żydowskiego kapitalizmu, lub, jeśli ktoś woli, komunizmu.

Padło hasło: nacjonaliści wszystkich krajów łączcie się! Był to ordynarny podstęp ze strony Niemiec i Włoch, które chciały żerować na cudzej naiwności. Dwa te mocarstwa próbowały podporządkować sobie mniejsze państwa, strasząc je agresją komunistyczno-kapitalistyczną. Zasadniczy fałsz tkwił tu w fakcie, że dla małych państw jednakowo niebezpieczne jest podporządkowanie się każdemu wielkiemu organizmowi politycznemu bez względu na jego ustrój.

Mocarstwo, dążące do dalszego powiększenia swego obszaru i wpływów, dla słabych sojuszników jest groźne zawsze — ustrój tego mocarstwa nie gra w danym wypadku roli. Kapitalistyczne, komunistyczne czy faszystowskie, każde mocarstwo z oddanych sobie, słabych sojuszników będzie usiłowało zrobić wasalów, a po zhołdowaniu postara się je włączyć do swego obszaru, jako prowincję.

W polityce najjaskrawiej sprawdza się słuszność przysłowia, że biednemu zawsze wiatr wieje w oczy. W polityce nie ma sentymentów ani filantropii. W polityce rządzi twarde prawo dżungli. Stąd prosty wniosek — na dobrą politykę stać tylko państwa silne. To znaczy, że państwa silne mogą lecz nie muszą popełniać błędów — państwa słabe muszą popełniać tylko błędy.

Najlepsze, na co słabe państwa stać, to umiejętne balansowanie między potęgami i wzajemne wygrywanie ich przeciwko sobie. System ten ma jedną wadę — daje dobre rezultaty dopóki między potęgami istnieje względna równowaga sił i trwa rywalizacja. Z chwilą, gdy jedna z potęg osłabnie, lub rywalizacja między nimi ustanie, słabe państwo musi się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Rozbiory Polski, sto lat dziejów państw bałkańskich, umiejętnie balansujących między Austrią i Rosją z jednej, a Turcją z drugiej strony, neutralność Szwajcarii i Belgii, tkwiących między Francją a Niemcami, niepodległość Afganistanu, leżącego na pograniczu Rosji i Indii Brytyjskich — oto kilka na chybił trafił wybranych przykładów na potwierdzenie zasady, że wielka polityka międzynarodowa to bezwzględna rywalizacja mocarstw i koniunkturalna ekwilibrystyka słabych państw.

Formy rywalizacji są najrozmaitsze i błędem byłoby sprowadzanie sensu tej rywalizacji do jednego tylko czynnika. Pogląd, że powodem walk obecnie w Europie się toczących jest zasadnicza rozbieżność ideologiczna, jest równie błędny jak wyobrażanie sobie, że powodem tym są czynniki natury gospodarczej. Istotny charakter tych walk zrozumiemy dopiero wówczas, jeśli uprzytomnimy sobie, że nie ma jednego powodu a jest ich wiele.

Jeśli Italia i Niemcy popierały nacjonalistyczny rząd gen. Franco w czasie wojny domowej w Hiszpanii, czyniły to przez sympatię dla ideologii hiszpańskich falangistów, ale też miały na względzie i ewentualne korzyści gospodarcze, a przede wszystkim dążyły do uzyskania decydującego wpływu politycznego na państwo graniczące przez Pireneje z Francją.

Francja popierała czerwoną Hiszpanię przede wszystkim po to, aby ubezpieczyć się od strony pirenejskiej granicy. Rosja chciała z czerwonej Hiszpanii uczynić bazę wypadową dla swych imperialistycznych poczynań w zachodniej Europie i północnej Afryce. Sympatie ideologiczne odegrały w obu wypadkach pewną rolę, ale bynajmniej nie decydującą.

Jeśli interwencje w Hiszpanii jak gdyby potwierdzały słuszność tezy, że świat się dzieli dziś na dwa ideologiczne bloki, to istnieje cały szereg jaskrawych przykładów tezie tej przeczących. Tak więc komunistyczna Rosja posługuje się nacjonalistycznymi separatyzmami na Dalekim Wschodzie, popierając przeciwko Japonii szereg ruchów bynajmniej nie komunistycznych w swej treści, choćby na przykład marszałka Czang-Kai-Szeka. W stosunku do Polski Rosja usiłuje wygrywać separatyzm ukraiński i białoruski nie tylko w komunistycznych organizacjach przejawiający się — subsydiuje niemniej wydatnie i grupy na wskroś nacjonalistyczne. Tak samo i Niemcy wydatnie subsydiując i wspomagając Lenina z towarzyszami nie robiły tego chyba przez sympatię dla komunizmu!

Teza o podziale na bloki ideologiczne jest fałszem, czego najlepiej dowodzi fakt kierowania ostrza antykomunistycznego porozumienia państw głównie przeciwko Polsce i Wielkiej Brytanii, które przy najdowolniejszej nawet interpretacji trudno posądzić o komunizm.

Tezę o blokach ideologicznych ukuła niemiecka propaganda, ale wyzyskuje tę tezę nie tylko niemiecka polityka. Skoro taki pogląd poniekąd się w świecie upowszechnił, każdy ruch polityczny i każda grupa liczą się z wiarą w jego istnienie jako z faktem politycznym i starają się fakt ten w miarę możności wyzyskać na swoją korzyść.

Szczególnie silnie dało się to odczuć w Polsce. Z chwilą, gdyśmy zajęli postawę antyniemiecką, rodzimy nasz „fołksfront" usiłuje wmówić w masy, że tym samym Polska musi w polityce wewnętrznej zająć pozycję antynacjonalistyczną. I tak się zabawnie składa, że zarówno Niemcy jak i „fołksfront" w Polsce twierdzą to samo: kto jest nacjonalistą, musi iść z Niemcami, a kto jest przeciwko Niemcom, musi wprowadzić u siebie ustrój demokratyczny i socjalistyczny. Oczywiście i „fołksfront" i Niemcy starają się pogląd taki zdyskontować na własną korzyść, ale że głoszą identyczne uzasadnienie teoretyczne, ogłupiające i szkodliwe dla Polski, najwyższy czas kłamstwo to zdemaskować.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy — to znaczy do sformułowania istoty nacjonalizmu.

W ciągu ostatniego stulecia przez Europę przepłynęły trzy wielkie ideologiczne fale: demokratyczna, marksistowska i nacjonalistyczna. Dwie pierwsze, wywodzące się organicznie jedna z drugiej, miały charakter bardzo do siebie podobny. Obie zrodziły się z inteligencko-intelektualistycznych poszukiwań idealnego ustroju. Zostały najpierw teoretycznie uzasadnione przez filozofów, socjologów i ekonomistów, którzy nie tylko teoretyczną stronę opracowali, ale sugestywnie i plastycznie opisali ów przyszły ustrój, o który masy mają walczyć. Dopiero stopniowo, poprzez wykształcone sfery, idee te i programy przenikały do szerokich mas, z góry upatrzonych na armatnie mięso rewolucji. Dla naszych rozważań najistotniejszy jest moment uniwersalizmu obu tych idei.

Zarówno demoliberalizm parlamentarny jak i marksizm we wszystkich jego odmianach były pomyślane, jako ustroje idealne we wszystkich szerokościach geograficznych. Rasa, poziom cywilizacji i kultury, przeszłość historyczna — wszystko to dla wyznawcy demokracji ery marksizmu nie miało znaczenia. Jak w pierwszej połowie ubiegłego stulecia narzucano parlamentaryzm i gospodarkę wolnokapitalistyczną wedle angielsko-francuskiego wzorca wszystkim, komu się narzucić dało od Meksyku i Boliwii poczynając, a na Sjamie i Japonii kończąc, tak później usiłowano narzucać marksizm. Dla demokraty i marksisty wszystkie narody i ludy były bezpostaciowym tworzywem, z którego łatwo powinno się było ulepić każdą utopię.

Tymczasem narody w szybkim tempie dojrzewały, zwłaszcza europejskie. Wynikiem tego było powstanie po wojnie w Italii i Turcji, a później i w innych krajach ruchów nacjonalistycznych. Tu jednak proces był odwrotny. Geneza ruchu tkwiła w masach, a nie w głowach teoretyków. Najpierw zjawiały się dynamiczne ruchy, a dopiero później krystalizowano teorię i programy.

Turecki nacjonalizm długo wahał się pomiędzy trzema zasadniczymi kierunkami: marksizmem, zachodnio-europejskim parlamentaryzmem a faszyzmem, aż stopiwszy trzy te elementy z istniejącym tam siłą rzeczy orientalizmem, znalazł własne swoje oblicze.

Zwycięstwo faszyzmu we Włoszech od wprowadzenia ustroju korporacyjnego dzieliło pięć lat prowizorycznej dyktatury. Tylko w Niemczech narodowy socjalizm już przed dojściem do władzy sformułował w sposób ogólnikowy swe zasady, będące... tylko jednym krokiem naprzód od frydrychowsko-bismarkowskich tez prusaczyzny.

Od razu rzuca się w oczy znamienny fakt — nacjonalizm tam tylko przybiera zupełnie nowe oblicze w stosunku do przeszłości, gdzie naród przechodzi zasadniczą ewolucję.

Krótko biorąc — włoski faszyzm i turecki nacjonalizm, a zwłaszcza osiągnięcia w dziedzinie bojowej zdolności tych państw, Europę olśniły. Bezpośrednim skutkiem tego olśnienia był zasadniczy błąd pojmowania nacjonalizmu, jako jeszcze jednego uniwersalnego ustroju. Dobre dla Włoch, no to dobre i dla nas — tak powiedzieli sobie Hiszpanie za czasów Primo de Rivery, Grecy pod rządami Pangalosa i inni naśladowcy włoskiego eksperymentu.

Tymczasem trzeba było w nacjonalizmie rozróżnić dwa zasadnicze momenty: czynnik indywidualnonarodowy i pewne ogólne założenia i zasady. Silna władza, militaryzm, antysemityzm, dążenie do wyswobodzenia się narodu z pod wpływów międzynarodowego kapitału, międzynarodowej masonerii, międzynarodówek marksistowskich podniesienie autorytetu prawa, a przede wszystkim otrząśnięcie się z kosmopolitycznych sugestyj, takich czy innych, aby sięgnąć w ten sposób do źródeł narodowej kultury i cywilizacji — taki byłby pobieżny zbiór wskazań natury ogólnej.

Ale już głębokich założeń ideologicznych i poczucia misji dziejowej naród od narodu nie może zapożyczać — musi sam z siebie je wyłonić. Mówiąc inaczej musi zrozumieć własną swą duszę.

A polska dusza nie jest ani demokratyczna, ani narodowo-socjalistyczna. Dla tego naszym hasłem musi być: wzmóc czujność!

Nie dać sobie narzucić ani demokratycznych brecht, ani też nie pozwolić się zwabić w ciemne zakamarki rasistowsko-pogańskiej prusaczyzny.

Wzmóc narodową czujność — to znaczy tworzyć suwerenną polską kulturę i cywilizację.

Młodzież na Ziemie Wschodnie

Mimo niewątpliwej aktualności i ważności kwestii zachodniej i naszych stosunków z Niemcami, byłoby lekkomyślnością nie do darowania zapominanie o ziemiach wschodnich.

Nie trzeba być strategiem by zrozumieć, że tym skuteczniej możemy działać na zachodzie, im wschodnie rubieże Rzeczypospolitej będą bardziej uświadomione narodowo, im pewniejsze będą stanowiły oparcie i podstawę dla taranu, wymierzonego w obronie naszych granic na zachód. W historii bowiem mamy niezbite dowody, że Polska wtedy była wielką i potężną, że wtedy były Jej udziałem Grunwaldy, gdy miała silne oparcie o wschód.

Coraz bardziej też w naszej świadomości konkretyzujemy i łączymy te pozornie różne zagadnienia ziem wschodnich i zachodnich w jedną nierozerwalną całość, której na imię: przyszłość i potęga Polski.

Z tym większym więc zainteresowaniem i zadowoleniem przeglądnęliśmy nadesłany numer 1 „Biuletynu". Konwentu „Astria" Korporacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Akademii Handlowej w Poznaniu. Jak wynika z „Biuletynu" Konwent Astria wszedł na nową drogę rozwoju. Wychodząc z założenia, że treścią korporacji winna być praca społeczna, rozszerzył i zaktualizował swoją ideologię i jako cel swoich zainteresowań postawił sobie poznanie zagadnienia wschodniego i realną pracę w rozwiązywaniu tego problemu, głównie przez pracę na kresowych ziemiach wschodnich, wyrażającą się, czy to w opiece nad szkołami, czy to w akcji obozowej.

Dotychczasowy dorobek jak i uczciwe i sumienne podejście do tych spraw, wyrażające się w ogłoszonych w „Biuletynie" referatach rozszerzających ideologię, której ośrodkiem mogą być zdania: „Korzystając z wiekowego doświadczenia — my, młode, polskie pokolenie akademickie chcemy szerzyć wielką ideę współpracy Polski Zachodniej z Polską Wschodnią, z ziemiami nie tylko dziś należącymi do Polski, ale i z odpadłymi, które związane są z nami węzłem krwi i tradycji. Podejmujemy to z pragnieniem i wiarą, że zgodni, staniemy się skutecznym murem przed naporem germanizmu i w chwili decydującej powtórzymy wielką epopeę Grunwaldu", pozwala przypuszczać, że wśród akademików poznańskich idea ta znajdzie zrozumienie, a akcja obozowa prowadzona po przygotowaniu teoretycznym wyda na Kresach pożądane rezultaty.

Ciężaru gatunkowego tej inicjatywie dodaje fakt, że z Konwentem Astria współpracuje grono starszego społeczeństwa pochodzące z Kresów, służąc młodym swoim doświadczeniem, znajomością terenu, opieką i współpracą w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Na widnokręgu

Dwie strony sowieckiego medala

W przebiegu toczących się już 2 miesiące rokowań angielsko-sowieckich trudno się było dotąd zorientować. Dopiero ostatnia mowa Mołotowa, wygłoszona w charakterze komisarza spraw zagranicznych Z. S. R. R. i nota sowiecka, wręczona w Londynie i w Paryżu dnia 3 bm. sprecyzowała wyraźnie postulaty Sowietów.

Sowietom chodzi nie tylko o formalny automatyczny pakt wzajemnej pomocy między Rosją, Anglią i Francją, ale również o udzielenie gwarancji państwom bałtyckim, graniczącym z Sowietami, to znaczy Łotwie, Estonii i Finlandii. Wyjaśniło się przy tym, że Moskwa nie wysuwa tego samego żądania w stosunku do Litwy, po pierwsze dlatego, że nie ma z nią wspólnej granicy, a po drugie dlatego, że Litwa znajduje się w sferze żywotnych interesów Polski, która niewątpliwie wystąpiłaby w obronie jej niepodległości. Takie zaś wystąpienie wprowadziłoby również automatycznie w grę siły angielskie i francuskie.

Niepodległość państw bałtyckich stanowi dla Rosji Sowieckiej ważne zagadnienie. Stanowią one bowiem tamę dla ewentualnej ekspansji niemieckiej wzdłuż wybrzeża bałtyckiego i skutecznie chronią Leningrad i wylot sowiecki na Bałtyk. Znaczenie ich można by więc przyrównać do znaczenia Belgii, Holandii i Danii dla sytuacji geopolitycznej i strategicznej mocarstw zachodnich.

Sęk jednak tkwi w tym, że państwa bałtyckie nie życzą sobie gwarancji angielskiej i francuskiej, gdyż uważają, że to gwałciłoby ich politykę neutralności i właśnie prowokowało Niemcy. Gwarancji zaś sowieckiej wręcz się boją, czując się i z tej strony zagrożone i lękając się, by Sowiety nie wykorzystały tego rodzaju układu dla ingerencji w ich wewnętrzne sprawy.

Z tej dość trudnej proceduralnie i prawnie sytuacji jest oczywiście jakieś wyjście, które z pewnością zostanie znalezione, jeśli tylko Sowietom istotnie zależy na dojściu do porozumienia z Anglią i Francją. Polityka ich sprawia bowiem czasami wrażenie chęci przewlekania rokowań...

W exposé Mołotowa znalazł się jeszcze jeden ustęp dwuznaczny z tego właśnie punktu widzenia. Mianowicie — ustęp o chęci utrzymywania żywych stosunków gospodarczych z Włochami i Niemcami. Nie wiadomo, ile w tym było istotnych zamierzeń, a ile taktyki i chęci wywarcia presji na mocarstwa zachodnie celem uznania przez nie sowieckiego punktu widzenia.

Jedno jest mimo to pewne. Sowiety nie mogą sobie życzyć dalszego wzrostu Niemiec i stanowią siłę, która jest wprawdzie niebezpieczna, ale która może być wykorzystana przeciw Niemcom. Nikomu jednak więcej niż Polakom jest konieczne zdawanie sobie sprawy z obydwóch stron sowieckiego medala.

Cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego

W „Giornale d'Italia" informuje Virginio Gayda o szybkiej rozbudowie paktu zawartego między mocarstwami osi. Będzie to organizacja obszerna i stała. Obejmuje ona wzajemne dziedziny pomocnicze obu krajów na czas pokoju i wypadek wojny w dziedzinie militarnej i gospodarczej. Wszystkie zostaną ujednolicone.

„Z okazji pobytu podsekretarza stanu w niemieckim ministerstwie lotnictwa, gen. v. Milcha, doszło do porozumienia w sprawie ważnych umów, dotyczących współdziałania napowietrznych sił zbrojnych obu krajów w zakresie systemów produkcyjnych i ich europejskich i pozaeuropejskich zadań. Podobne umowy zostaną wkrótce zawarte w sprawie współdziałania armii lą-

(Dokończenie na str. 4-ej)

Na widnokręgu

Cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego

(Dokończenie ze str. 3)

d o w y c h i s i ł m o r s k i c h. Ostateczne umowy zawarto również w d z i e d z i n i e p r a c y, s u r o w c ó w, ś r o d k ó w ż y w n o ś c i o w y c h i r o z m a i t y c h g a ł ę z i p r o d u k c j i, względnie przygotowano zawarcie takich umów".

Na marginesie tego słusznie zauważa „Warszawski Dziennik Narodowy":

Obawiamy się, że po przeczytaniu artykułu Gaydy, przeciętny czytelnik „G i o r n a l e d'I t a l i a" dlugo przecierał oczy ze zdumienia, ażeby wreszcie w przerażeniem stwierdzić, że ni z tego ni z owego I t a l i a z n a l a z ł a s i ę w z a s i ę g u... ś w i ę t e g o c e s a r s t w a r z y m s k i e g o n i e m i e c k i e g o n a r o d u.

Ma to się dokonać — twierdzi Gayda — za kilka tygodni. Obawiamy się, że Hitler, który dążył do restytucji świętego cesarstwa rzymskiego niemieckiego narodu — gotów kontentować się tym sukcesem zgleichschaltowania Rzymu z Berlinem, a wszelkie pretensje rzymskie do włoskiego „Lebensraumu" odłożyć ad acta.

Polska nad Bałtykiem

W sobotę, dnia 3 czerwca, odbyło się inauguracyjne posiedzenie Pomorskiej Rady Gospodarczej, które nabrało szczególnego znaczenia z uwagi na obecną sytuację. Pomorska Rada Gospodarcza objąć ma swą działalnością całokształt zróżniczkowanych zagadnień gospodarczych Pomorza i polskiego morza. Szczególne znaczenie tej inicjatywy lokalnie pomorskiej określił w swym przemówieniu, wygłoszonym na posiedzeniu Rady p. wicepremier Kwiatkowski.

„Przez Pomorze polskie przebiega główny nerw życia, nerw samodzielności politycznej i gospodarczej Polski. Można by stwierdzić, że ustalił się nowy sprawdzian polskości: jest nim odczucie i zrozumienie, że bez swobodnego, prawdziwego wolnego dostępu Polski do morza, przez własny, etnograficznie polski, od wieków polski, teren Pomorza, nie ma podstawowych warunków ku temu, by dla kilkudziesięciu milionów ludzi w centrum Europy zapewnić możnośc rozwoju, postępu cywilizacji, swobodnej pracy gospodarczej i wolności politycznej.

Świadomość ta sprawiła ten nowy cud świata, ten nowy cud nad Wisłą, iż wobec najlżejszej myśli o zagrożeniu tego fundamentalnego prawa do życia naszej Polski — cały zjednoczony naród powstaje solidarnie do walki, gotów do najcięższych ofiar, do największych wysiłków, do najtrwalszego oporu, do najszerszego ryzyka, byle obronić i zachować to dobro najwyższe, które warunkuje, iż Polska ma i mieć będzie dziś i w przyszłości własne oblicze, własną postawę, własny dorobek wśród cywilizowanych i wolnych ludów Europy.

P. wicepremier Kwiatkowski przeszedł w dalszej części swego przemówienia do zagadnień natury ogólniejszej. Słowa jego, wypowiedziane na Ziemi Pomorskiej, szczególną miały wymowę i szczególny, głęboki znalazły odzew. „W walce — mówił p. wicepremier — zwycięży ten, kto pierwszy zmontuje silną wartę na zewnątrz, a na wewnątrz swego gospodarstwa odda się normalnej, codziennej pracy, opartej na metodach spokoju i wiary w zachowanie pokoju.

W walce tej zwycięży ten naród, który ustali następującą zasadę w stosunku do siewców zamętu: nie obchodzą nas wasze mowy, czy wasze deklaracje. Chcecie pokoju, będziecie go mieli z naszej strony niezależnie od wszelkich, wciąż deptanych przez was własnych światopoglądów, nie zamierzamy bowiem naruszyć czyjegokolwiek interesu, ani też istniejącego stanu rzeczy. Chcecie wojny, to spróbujcie jej.

Dzień i miejsce jej zaczęcia są inicjatorom wojny zawsze wiadome, a l e n i e z n a c i e a n i d n i a, a n i m i e j s c a, g d z i e j ą u k o ń c z y c i e".

(Dokończenie na str. 5)

ANTONI LANGER

Morze w wierzeniach żeglarskich

Vivere non est necesse — navigare necesse est.

Glob ziemski możnaby słusznie nazywać globem wodnym, gdyż lądy zajmują zaledwie 28% przestrzeni, a natomiast wody wszystkich mórz i oceanów 72% tak, że w stosunku do ogromu wód tereny lądów są nikłymi wysepkami. Nic więc dziwnego, że morza swoim ogromem wód i potęgą wiecznie ruchomych fal musiały wywierać olbrzymi wpływ na życie ludzkie już od pierwszych brzasków rodzącej się cywilizacji, a wpływ ten przenikał i potężniał, wpływając na kształtowanie się charakteru i kultury zarówno duchowej jak i materialnej ludów i ras. Z tej też racji ludy nadmorskie, dla których głównym terenem pracy było rybactwo i żeglarstwo, przedstawiają do dzisiaj odrębny typ, wyróżniający się od typu ludów kontynentalnych. W ich strukturze zwyczajowo-wierzeniowej dominującą rolę odgrywa przede wszystkim żywioł wody, jako żywioł pierwobytujący.

Wszak drogi wodne należały do najstarszych arterii komunikacyjnych, umożliwiających wszelką wymianę dóbr, one zachęcały człowieka do ciągłego ruchu, do rozszerzania i opanowywania nowych terenów, wyrabiając przede wszystkim u ludów i narodów nadmorskich siłę zdobywczą, podbojową, pobudzając jednocześnie wrodzony instynkt do ciągłego poznawania coraz to nowych, a nieznanych terenów. Toteż życie narodów przymorskich stawało się żywsze i płodniejsze, bo nie ścieśnione i nie zasklepiające się w ciasnej kotlinie bytowania na raz zajętym terenie.

Morze zawsze zadziwiało swoją grozą i tajemniczością wszystkie umysły zarówno ludów pierwotnych jak i cywilizowanych bądź z okresu starożytności bądź średniowiecza. Zarówno w mitologii Greków i Finów jak również u ludów Nowej Zelandii czy Tahiti tętnią liczne wierzenia o istnieniu podziemnego świata na dnie mórz i oceanów. Również krążą liczne opowieści i legendy na ten temat i wśród narodów starej Europy o bóstwach i herosach, zamieszkujących zaklęte pałace na dnie głębin morskich.

W rodowodach bogów świata starożytnego tajemniczą potęgę mórz otaczano głęboką czcią, a ślady tej gorącej czci przetrwały do dzisiaj jeszcze wśród niektórych narodów współczesnej Europy*).

Również snuje ludzka wyobraźnia mnogie baśnie i legendy o zapadłych kościołach i miastach pod pokrywą wód. Do dzisiaj jeszcze przesądni marynarze i rybacy opowiadają o dolatujących odgłosach zatopionych dzwonów. Oczywiście, że ten bujny wylew wyobraźni ludzkiej czerpie swe źródło ze złoży najpierwotniejszych wierzeń.

Twarda służba żeglarska pełna trudów i znoju pobudzała naturalną tęsknotę człowieczą do powrotu i szczęśliwego przybicia do portu, bo choć na wodzie dobrze, ale na ziemi najlepiej, gdyż każdy marynarz i rybak pragnie spokojnie umierać wśród najbliższej rodziny.

Przysłowiowy okrzyk: „Widzę ziemię" (Terram video, — oznaczał entuzjastyczną radość z kończących się niebezpieczeństw wyprawy. Angielscy marynarze używają przysłowia: „najlepiej płynąć w bezpiecznym porcie".

Nazwy i przezwiska mórz są wyjątkowo liczne, gdyż jak powiada Paul Sebillot przekraczają 3 tysiące.

Nazwy te w językach ludów bardziej cywilizowanych czerpały swój początkowy źródłosłów od zewnętrznych cech i właściwości terenu wodnego. Przykładowo przytaczam kilka: w Hiszpanii lud nazywa morze „gran huerta" (wielki ogród), w Skandynawii „blamoez" (ziemia niebieska) w Bretanii morze zwie się „cmentarzem marynarzy", zaś w kraju Basków „landa-lihoa" (pole lnu) i t. d.

Pewnym znowu morzom marynarze i rybacy nadawali przezwiska z powodu koloru ich wody, oraz niebezpieczeństw grożących w czasie przypływów. I tak np. Atlantyk nosi przezwisko w gwarze marynarzy „pond" t. zn. staw. („Przejechać przez staw" — oznacza w gwarze majtków udać się do Ameryki). Natomiast przysłowiowe wyrażenie niemieckie „Nord See — Mord See" dość wyraźnie określa grozę oceanu północnego. Morze Białe nazywają marynarze skandynawscy — morzem oniemiałym (dumslaf).

A kiedy wody morskie są ciche i spokojne tedy marynarze wyrażają swoje zadowolenie, ujmując ją w barwne określenia: Morze słodkie jak baranek (Bretania), morze ciche jak jagnie (Szkocja), spokojne niby oliwa (Anglia).

Włoscy marynarze, spozierając na cichą płaszczyznę wód morskich, nucą ulubioną piosenkę o morzu: „Wiatry śpią, a morze i fale odpoczywają"....

Morze staje się również źródłem przysłowiowych porównań i sentencji filozoficzno-etycznych.

Przykładowo przytaczam najbardziej ciekawe: „Piekło, morze i skąpiec nigdy nie mają dosyć" (Dania). Fortuna jak morze często się podnosi, a często opada (tamże). K t o j e s t p a n e m m o r z a — t e n j e s t p a n e m z i e m i (Anglia i Holandia). Morze wytwarza w człowieku bystrość, a fale dają mu inteligencję (Flandria). Kto nie żeglował ten nie zna bojaźni Boga (Włochy). Żaba w swej kałuży nie zna bezgranicznego oceanu (Japonia). M y p r z e j d z i e m y — a m o r z e i z i e m i a z o s t a n ą (Polska).

Wieczne zmaganie się z grozą niebezpieczeństw musiało zaostrzyć u marynarzy i rybaków nie tylko czujność i przytomność oraz odwagę i żywą spostrzegawczość, ale również pobudzało i potęgowało utajone uczucia głębokiej religijności, zabarwionej nierzadko przesądnością. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty istniał w Hiszpanii piękny zwyczaj, że kiedy okręt dotarł do portu to marynarze wraz z podróżnymi udawali się do świątyni, aby złożyć modły dziękczynne za szczęśliwy powrót.

Latarnie morskie, jako konieczne drogowskazy, już budowano w starożytności, zaś w średniowieczu na włoskich wybrzeżach czuwali specjalni strażnicy na wysokich wieżach, którzy zapalali światła nocą, trąbiąc w czasie burzy, aby żeglarzom służyć pomocą i ratunkiem.

Marynarze i rybacy, mając przed oczyma głównie morze i niebo, musieli bacznie obserwować przejawy natury, aby łatwiej móc orientować się na szlakach podróży. W ten sposób tworzyła się nauka doświadczalna, przekazywana z pokolenia w pokolenie, oczywista z zabarwieniem magicznych formuł i ceremonii. „Marynarz powinien znać ruchy słońca, księżyca, wiatru, ptaków i ryb" — powiada jeden z francuskich kronikarzy żeglarstwa XVI wieku. Jeśli księżyc jest z wami to nie macie potrzeby zaznajamiać się z gwiazdami — głosi arabska maksyma, zaś żeglarze sycylijscy głoszą przysłowie: „Kobieta i wiatr co chwila są zmienne", a szkoci używają powiedzenia: „płyń rzecze król, czekaj odpowiada wiatr".

Jeśli Morze Śródziemne jest różowe — to będzie wiatr — mawiają hiszpańscy marynarze, a gdy ptaki pośpiesznie wracają z krzykiem do lądu — to zwiastuje nadejście nawałnicy. Zawsze lęk przed nawałnicą burz budził uczucia kornego zwracania się o łaskę Boskiej pomocy. Marynarze i rybacy wznoszą tedy modły do św. Mikołaja i św. Rocha o pomoc, wierząc, że ci patroni żeglarstwa uchronią ich przed zgubą.

To samo czynią nasi kaszubscy rybacy, u których utrzymuje się oryginalny sposób badania kierunku wiatrów. W kościele w Jastarni jest figura Matki Boskiej umieszczona na świeczniku. Jeśli figura zwrócona jest twarzą na wschód — to w następnym dniu będzie wiatr wschodni. Gdy rybak idzie z siecią do morza i usłyszy wronę kraczącą z lewej strony, to będzie marny połów lub nieszczęście, a jeśli z prawej to połów pewny i obfity. Ciekawą organizację i nazwy posiadają wśród naszych braci Kaszubów spółki do łowienia ryb tak zwane m a s z o p e r i e, oznaczone głównie imionami świętych jak: Błażeja, Barbary, Rocha, Michała, Agaty.

Nasi rybacy kaszubscy w swoich zwyczajach i wierzeniach posiadają wybitnie pokrewne cechy ze wszystkimi ludami nadmorskimi i są przepojeni właściwościami kultury morskiej, która po okresie długiej niewoli staje się nam Polakom coraz bardziej bliską i zrozumiałą.

Wszak w okresie rozkwitu naszej floty morskiej za Władysława IV, który marzył o stworzeniu polskiej potęgi morskiej, nasi Kaszubi tworzyli mocne kadry rodzimych żeglarzy zwanych „wojzcami", którzy wraz z „kaprami" t. j. ochotnikami floty polskiej byli zaciągani pod chorągwie Rzeczypospolitej „na suszy i na wodzie", trzymając wierną straż nad Bałtykiem. Kto bowiem kocha prawdziwie morze ten musi znać i kochać duszę żeglarzy, czujnie strzegących naszych granic przymorskich. Starodawna pieśń żeglarska Kaszubów rozpoczyna swe zwrotki:

„Woj żeglarze, żeglojże
Całą nocką po morze,
Jakże jo mom żeglować
Kiej nadchodzi ciemno noc..."

Ani dzień, ani noc nie może nas przestraszać przed nadmiernym wysiłkiem w walce o podbój naszych morskich kresów, albowiem „musimy odrabiać wiekowe zaległości na morzu" — powiedział nasz Prezydent. A więc odrobić musimy i chętnie a corychlej one zaległości odrobimy ku chwale i wielkości naszej Ojczyzny.

*) P. Sebillot: Legendes de la mer. Paris 1886 I, str. 16.

Głosy i odgłosy

EKSMITUJEMY Z POLSKI LIBERALIZM

W nowym numerze „M ł o d e j P o l s k i" znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł p. Stanisława Nagla, który podchodzi do zagadnień form pracy gospodarczej w Polsce od strony konieczności wytyczonych przez sytuację geopolityczną Rzeczypospolitej:

„Jesteśmy wśród wrogów. Świadomość tego nakazuje nam przyśpieszyć tempo naszych prac, szczególnie w dziedzinie uzbrojenia. Żadna prywatna inicjatywa nie podejmie tej akcji. Jedynie tylko nakazy krwi wspólnej w żołnierskich słowach Naczelnego Wodza są w stanie zmusić naród do pracy takiej, jaką jest służba w obozie warownym.

M u s i m y b y ć s i l n i, b o w r o g o w i e n a s i n i e s ą s ł a b i". Dla chcącego nic nie ma trudnego". Jeśli zechcemy i weźmiemy się uczciwie do dzieła, będziemy najsilniejsi pośród silnych. Anglia 100 lat przodowała w dziedzinie przemysłu. Dzięki intensywnej pracy nad rozwojem techniki Niemcy w ciągu 20 lat odrobiły zaległości i dopędziły Anglię. Dla U. S. A. wystarczyło daleko mniej czasu na to, aby wyprzedzić wszystkie narody i państwa europejskie. A więc i my także, jeśli ruszymy żwawiej w „wyścigu pracy", dopędzimy najdalej zaawansowanych. Jesteśmy narodem młodym, silnym i zdolnym do walki z największymi trudnościami, ale w układzie zwartym! W s z e l k i l i b e r a l i z m o s ł a b i a n a s z e s i ł y i z w ę ż a n a s z e m o ż l i w o ś c i, p o n i e w a ż p u s z c z a w s z y s t k i c h s a m o p a s, schlebiając indywidualizmowi, a wiadomo przecież, że indywidualizm nasz jest zbyt wybujały i dlatego w sytuacji obecnej wprost niebezpieczny dla naszego bytu państwowego.

P o ś w i ę c e n i e, d y s c y p l i n a, h i e r a r c h i a i k o m p e t e n c j a — o t o g ł ó w n e z a s a d y, k t ó r e r u c h m ł o d o - n a r o d o w y n a r z u c a w s z y s t k i m P o l a k o m".

TOTALISTYCZNE STRACHY

„Niezależny organ społeczno-gospodarczy „D e p e s z a" w 44 numerze na czołowej stronie umieścił artykuł p. t. „Totalizm toruje drogę do klęski". Punktem wyjścia rozważań „Depeszy" jest obecna sytuacja gospodarcza Niemiec w oświetleniu niemieckiego czasopisma „Deutsche Volkswirtschaft". Szczególny nacisk położono na niszczenie przez niemiecki totalny system gospodarczy stanu średniego, który zawsze był ostoją ładu i porządku społecznego. Na zakończenie czytamy:

„Wywody „Deutsche Volkswirtschaft" są ważne z dwóch względów. Po pierwsze — wskazują na szaloną dysproporcję, jaka istnieje pomiędzy tym, co totalistyczny program gospodarczy Niemcom obiecywał, a tym, co im w rzeczywistości dał, po drugie zaś przedstawia dość szczerze tę ślepą uliczkę, w jakiej się dzisiaj znalazło gospodarstwo niemieckie. Zarówno pod jednym, jak i pod drugim względem daje się wiele do myślenia i dobrze by było, żeby materiał ten znalazł się przede wszystkim na biurku nielicznych już dzisiaj zapewne entuzjastów ideologii totalistycznej w Polsce".

Wielokrotnie już wskazywaliśmy na to, że istnieją w Polsce sfery, którym bardzo na rękę jest kompromitowanie wszelkich zdrowych poczynań, krystalizujących w Polsce założenia narodowego ustroju i form życia, nazwą — totalizmu. Z totalizmu zrobiono straszak i korzystając z istniejącego antagonizmu politycznego jedzie się na tym koniku... Etykietkę totalistyczną przyczepia się do tego wszystkiego, co tylko sferom owym jest niewygodne. Niezależny organ społeczno - gospodarczy „Depesza" również tej metodzie (wygodnej, aczkolwiek do żadnego wyniku nie prowadzącej) hołduje.

STANISŁAW NAGIEL

PIERWSZE WYNALAZKI

Poniżej drukujemy pogadankę wygłoszoną przed mikrofonem Warszawy I.

W tym czasie, kiedy świat był rajem — szczęście naszych pierwszych rodziców nie miało granic. Wówczas to Bóg dobry dla człowieka nie odmawiał mu nigdy żadnych łask swoich.

Pewnego razu Ewa zapragnęła jabłka wiadomości złego i dobrego. Silny Adam, umiejący żwawo wspinać się po najwyższych drzewach nie wlazł tym razem na jabłoń i nie trząsł nią, jak zwykł to robić dla swej przyjemności w każdym podobnym wypadku. Nie rzucił także kamieniem do wybranego owocu. Drzewo to było święte. Adam podniósł kij leżący obok, przyciągnął ostrożnie gałąź z upatrzonym jabłkiem, zerwał je i oddał Ewie. Adam nie doceniał wówczas użytej sztuki przedłużenia kijem ręki. Stało się to bez wysiłku. W raju cała przyroda służyła człowiekowi. Przyroda w raju nie krych tajemnic. Nad najmniejszym wynalazkiem nie trzeba było trudzić głowy!

Niestety. Skończyły się te dobrodziejstwa z chwilą spożycia jabłka wiadomości złego i dobrego. Bóg ukarał Adama i Ewę. Pozbawił ich wiecznej radości. Dla większej zaś udręki pozostawił w ich duszach zamglone obrazy wspomnień i marzeń o utraconym szczęściu. Nasi pierwsi rodzice zostali skazani na morderczą walkę bez wytchnienia i bez pardonu ze wszystkimi siłami przyrody — na walkę o chleb i o życie.

Odtąd potężne siły przyrody nie łatwo dawały wydzierać sobie tajemnice. Zdobywanie jadła pochłaniało niemal wszystkie siły człowieka. Ciągłe czuwanie i obrona przed drapieżcami nie dawała mu chwili wytchnienia. Zwłaszcza wówczas, kiedy samotnie chodził jak zwierz i węszył. O tej zażartej i krwawej, a niezmiernie długiej walce pierwotnego człowieka o utrzymanie siebie przy życiu — mówią nam dziś jego ślady na ziemi z różnych epok bytowania.

Już 500.000 lat temu — jak twierdzą uczeni — człowiek zbroił dłoń swoją kamieniem. Był to pierwszy prymitywny wynalazek młota. Dziki człowiek używał tego narzędzia tak, jak dzisiaj małpa — szympans, kiedy łuska orzechy. Początkowo krągły kamień bezpośrednio w dłoni używany jako młot, lub jako pocisk, został z czasem przywiązany do drewnianego trzonka. W ten sposób powstała maczuga — młot już b. zbliżony do naszego. Te pierwsze wynalazki dały początek epoce kamiennej. Obok kamienia okrągłego krzemień służył człowiekowi jako najlepszy materiał na ostre narzędzia. Nieobrobione kawałki krzemienne były najprawdopodobniej pierwszymi nożami, klinami i toporami. Były to wynalazki wówczas nie mniej rewelacyjne od naszych współczesnych może najgenialniejszych. W tym czasie t. j. około 200.000 lat temu obrabiany kamień otrzymywał formy celowe. Dziś jeszcze możemy z łatwością odgadnąć przeznaczenie każdego takiego kamiennego narzędzia z tych czasów.

Nawrót epoki lodowcowej zahamował dalszy postęp. Nastały długie czasy zastoju, a nawet i odwrotu ze zdobytych pozycji. Kiedy jednak lody cofnęły się na północ — narzędzia kamienne z biegiem czasu znowu stawały się coraz doskonalsze. Dzięki rozwijającej się ciągle technice obróbki kamienia — młot i topór otrzymywały wywiercane otwory do oprawy toporzysk.

Wynalazek rozniecania ognia splótł się niewątpliwie z wynalazkiem wiertła do robienia otworów w narzędziach kamiennych, a więc daty tego wynalazku należy szukać w okresie do 200.000 lat wstecz. Ta epokowa zdobycz, niewymiernego wprost znaczenia i wielkości, dała człowiekowi ogień — święte ognisko!

Narzędzia kamienne, kościane i drewniane sięgały szczytów swojego rozwoju w okresie reniferowym t. j. około 20.000 lat temu. Dzisiejszy człowiek — nawet najzdolniejszy kamieniarz — przy pomocy środków, jakich używano wówczas — nie potrafi z krzemienia, b. trudnego zresztą do wszelkiej obróbki, wykonać takich precyzyjnych narzędzi, jakie robiono w tamtych czasach. Z krzemienia robiono siekiery o pięknych kształtach z widocznym smakiem artystycznym, dziryty, noże, a nawet i brzytwy, nie wiele mniej ostre od naszych stalowych. Pojawiły się wówczas igły kościane doskonale wykonywane z wykłuwanymi krzemieniem uszkami.

10.000 lat temu zaczęło się życie osiadłe. Był to okres człowieka neolitycznego, który przywędrował ze wschodu. Człowiek ten był już rolnikiem, uprawiał pszenicę, posiadał odzież doskonalszą i wiedział co to jest własność. Z pozostałości, jakie zachowały się z tego okresu można wnosić, że wówczas pojawili się pierwsi specjaliści — rzemieślnicy. A więc specjalizacja nie jest wymysłem czasów dzisiejszych. W tym czasie wynalazki posypały się, jak z rogu obfitości. Wyrób naczyń glinianych, przędzenie nitek, sanie, a więc ułatwienie transportu. Sanie na wałkach, koła, osie, wozy i nawet toczenie krągłych pieczęci: luksus!

Człowiek b. szybko przyzwyczaja się do wszelkich zdobyczy i z czasem lekceważy je nawet, ale gdyby cośkolwiek z nich utracił i zmuszony był do najmniejszych wyrzeczeń, oceniłby dopiero wówczas należycie każdą rzecz narażoną na stratę.

Broń myśliwska, która stawała się często narzędziem bratobójczym, spowodowała wyścig zbrojeń. Pojawiły się wówczas tarcze drewniane obciągnięte skórą: wynalazki uzbrojenia, chroniące ciało przed uderzeniami wroga; hełmy ochronne budzące grozę wśród przeciwników. Każde udoskonalenie w tej dziedzinie było zapewne rewelacją — zwłaszcza wtedy, gdy odkryto miedź i cynę. Wówczas to pierwszy raz zakwitło bujnie życie zbiorowe. Pojawiły się potężne mocarstwa. Raj począł się przybliżać, ale tylko dla jednostek i nielicznegc ich otoczenia. Na dworach królewskich znaleźli się — wynalazcy pracujący już wyłącznie nad dźwignięciem poziomu bytowania swoich monarchów — władców życia i śmierci.

Egipscy faraonowie, odbierający cześć boską, kazali budować sobie gigantyczne świątynie i grobowce. Kolosy te z przed 50 setek lat budzą nasz podziw. Dziś jeszcze zastanawiamy się nad tym, jakich środków używano do dźwigania kilkudziesięciotonnowych bloków kamiennych, użytych do budowy tych pomników. Wiemy, że wtedy znany był już w Egipcie wynalazek żórawia — dźwigni i śruby bez końca, jednak przy wiadomej kruchości materiałów, używanych wówczas do wyrobu tych środków, trudno nam dziś dociec sposobów ich skutecznego używania. T. zw. wielka piramida jest dotychczas największą budowlą świata. 100.000 robotników zachęcanych batem i ogniem pracowało przy budowie tego gigantycznego dzieła. Wiemy np., że kilkudziesięciotonnowe bloki granitu używane do budowy piramidy, były ciągnione na smarowanych płazach po kamiennej polerowanej nawierzchni specjalnie budowanej drogi, nie mniej jednak stoimy wobec wielu innych zagadek technicznych. Możemy tylko domyślać się np. w jaki sposób stawiano 500 tonnowe obeliski 30-metrowej wysokości.

Babilon szczycił się asfaltowaną jezdnią głównej ulicy, wiszącymi ogrodami, 70-metrowym mostem, wspartym na 7 filarach, tunelem i łukowymi sklepieniami. Ogromny ten ogród starożytny otoczony potężnymi wałami obronnymi strzegło 250 wież, których wysokość dochodziła do 90 metrów. Kreta była wzorem urządzeń sanitarnych. W Indiach na 3.000 lat przed Chr. znana była kanalizacja miejska, łazienki i ścieki. Już przed 8.000 lat wynaleziono łodzie, żagle, ster i wiosła. Azja jest ojczyzną koła i pierwszego wozu, który był tam znany przed 50 setkami lat. W tym samym czasie pojawiło się żelazo, ale w użyciu szerszym znalazło zastosowanie dopiero 20 setek lat później. Podobno na 1950 lat przed nar. Chr. rozpoczęto budowę kanału, który miał połączyć M. Czerwone z Nilem koło Suezu. W tym czasie rozpoczęto budowę dróg bitych w Małej Azji.

Kiedy Grecy zaczęli myśleć intensywniej — wiedza ścisła znalazła zastosowanie w rozwiązywaniu zagadnień praktycznych. Wtedy rozpoczęto próby sztucznego lotu, wynaleziono sikawki, zegary wodne, katapulty, maszyny wojenne, organy, koła ślimakowe, zwierciadła skupiające promienie słoneczne, budziki, tokarki, łuki strzelające automatycznie, niby nasze karabiny maszynowe, wodociągi, wagi równoramienne, zegary słoneczne, organy, maszyny do tłoczenia monet, liczniki wskazujące długość przebytej drogi. Heron opisuje wynalazek wirującego kociołka, który był pierwszą turbiną parową!

Już starożytni zbadali piony, węgielnice, cyrkle, taśmy, łańcuchy i koła miernicze do mierzenia długości. Cieśle, kowale, blacharze oraz inni mistrze rzymscy i greccy w niczym prawie nie różnili się bogactwem narzędzi i sposobów od naszych majstrów małomiasteczkowych. Dopiero maszyny poruszane sztucznie ujarzmionymi siłami przyrody usprawniły nasze warsztaty i podniosły je na nieznane wówczas poziomy doskonałości i sprawności.

Niezliczone narzędzia zdobywane przez wynalazczość ludzką ciągle potęgują nasze siły. Zwielokrotniony przez nie człowiek dzisiejszy nieomal góry z miejsca na miejsce przenosi opanowanymi żywiołami świata. Bez posiadanych wynalazków stalibyśmy się niczym. Nie jesteśmy i najprawdopodobniej nigdy nie znajdziemy się na szczycie naszych możliwości, bowiem nie ma granic dla ludzkich pragnień, chceń i tęsknoty. Jak niemożliwe jest zdobycie stałego zadowolenia — tak nie ma i nigdy nie będzie końca postępu w życiu ludzkości.

700 lat przed Chr. został wynaleziony kompas. Drobina magnetytu przywiązana do korka puszczonego na wodę wskazywała drogę pierwszym bohaterskim żeglarzom. Ci odwieczni włóczędzy bezgranicznych mórz i odkrywcy nowych lądów są doskonałym symbolem ludzkości w trudzie wiecznego poszukiwania. Już, już—zda się — chwytamy wymarzone szczęście, a ono coraz piękniej gra na horyzoncie i odala się jak fata-morgana. Czy za tymi złudnymi mirażami, jest ich prawdziwa przyczyna? Napewno jest. Instynkt serc nie zawodzi. W niewysłowionej tęsknocie i w przepaścistej nienasyconości dusz naszych będziemy zawsze dotkliwie czuli wielkość straty. To zmusza nas do nieustannego trudu w pocie czoła. Przez wynalazczość jesteśmy bliżej raju na ziemi. Bóg dał nam siły, wolę i rozsypał szczodrze wśród nas talenty. Musimy wykorzystać te dary Boże, aby zbliżyć się do szczęścia.

Każdy wykorzystany dzień, to krok naprzód. Bajeczny dywan stał się prawdziwym samolotem. Siedmiomilowe buty też nie są bajką. Nie masz granic postępu ludzkości.

Nienasycone są nasze serca. Oto, jak pięknie mówi o tym nasz poeta Asnyk w wierszu p. t. ‚Bez granic":

„Potoki mają swe łoża,
I mają granice morza
Dla swojej fali;
I góry co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie:
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka
Wciąż w nieskończoność
ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie,
I wierzy, że w swojem łonie
Przestrzeń i wieczność
pochłonie
I niebo całe ogarnie".

ELEKTRYFIKACJA C. O. P.

Jednym z najpoważniejszych dzieł, które stoją przed gospodarstwem polskim w związku z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego, jest elektryfikacja tego Okręgu. Obecny stopień elektryfikacji nie może w żadnym razie zaspokoić potrzeb Okręgu (dla przykładu podamy, że obecnie zaledwie 35% budynków w miastach C. O. P. posiada elektryczność). Z tego też względu sprawa stworzenia należytych podstaw energetycznych dla tego okręgu wysunąć się musiała na czoło prac związanych z elektryfikacją kraju.

W pierwszym rzędzie wymienić trzeba budowę wielkiej tamy wodnej w Rożnowie, która nie tylko chronić będzie województwo krakowskie przed katastrofami powodziowymi, ale stworzy podstawy dla budowy wielkiej elektrowni wodnej. Elektrownia ta połączona będzie z istniejącą już od 10 lat, lecz rozbudowaną w ostatnim czasie elektrownią na węglu i gazie w Mościcach, a w dalszym ciągu za pomocą wielkiej linii bardzo wysokiego napięcia z Warszawą.

Najpilniejszą pracą przy wykonaniu całego planu elektryfikacji COP'u była budowa elektrowni w Stalowej Woli koło Niska. Pracę tę powierzono w zeszłym roku francuskiej firmie Als-Thombelfort. Przyznać trzeba, że firma dostosowała się do tempa prac, którego symbolem są dla całej Polski zakłady wybudowane przez władze wojskowe w Stalowej Woli. Elektrownia uruchomiona została w 14-cie miesięcy po podpisaniu kontraktu, co świadczy o dużej sprawności zarówno firmy francuskiej, jak i firm polskich, które z nią współpracowały. Kontrakt zawarty z firmą Als-Thof. w zeszłym roku wyniósł około 15 milj. zł. Elektrownia dostarczać będzie prąd zakładom w Stalowej Woli, i pełnić równocześnie funkcje elektrowni okręgowej, należącej do tarnowskiego okręgu elektryfikacyjnego.

Prace, które pozostały do wykonania, t. j. dwie dalsze elektrownie, trzy nowe podstacje, trzy rozbudowy istniejących lub będących w budowie podstacji oraz około 400 km linii bardzo wysokiego napięcia, kosztować będą łącznie przeszło 60 milj. zł. Jak wiadomo z komunikatu prasowego, roboty powierzone zostały znowu firmie Als-Thom. w Paryżu. Pożyczka zaciągnięta została na 10 lat przy oprocentowaniu 5 procent. Dodatkowy układ, który równocześnie zawarty został z rządem francuskim, zapewnia nowe możliwości eksportowe na rynek francuski w ciągu najbliższych lat, w tej wysokości, aby odpowiadały one sumie, którą corocznie transferować musimy w wyniku zaciągnięcia pożyczki.

Elektryfikacja C. O. P.-u posunie o wielki krok naprzód realizację tego dzieła gospodarczego, z którego jesteśmy dumni i na którego realizowanie się patrzymy z wytężoną uwagą.

Na widnokręgu

Polska nad Bałtykiem

(Dokończenie ze str. 4)

Określając cele, które przyświecają naszym wysiłkom, stwierdził p. wicepremier, że „tym celem jest głęboka przebudowa struktury ludnościowej w Polsce, tym celem jest odciążenie wsi od nadmiaru ludności oraz stworzenie pojemnego rynku zbytu dla płodów rolnych. Tym celem jest wszechstronne uprzemysłowienie kraju, tak by surowce polskie, przetworzone polską pracą dawały egzystencję trwałą milionom ludzi, a Polsce chwałę z jej wytworów i jej ekspansji gospodarczej.

Tym celem jest rozbudowa własnego polskiego handlu i polskiego rzemiosła w takiej formie działania, by Polak wiedział, że jest gospodarzem we własnym kraju, że wszystkie pola pracy są jego nienaruszalnym prawem.

Tym celem jest potężna rozbudowa sieci instytucji kredytowych i finansowych. Tym celem jest dalsze spotęgowanie nakładów ogólno-gospodarczych, a więc w zakresie komunikacji, regulacji sieci dróg wodnych, gazyfikacji, elektryfikacji, melioracji, racjonalizacji w obrocie artykułami rolnymi itp., tak, by w dostatecznie uzbrojonym terenie praca jednostki gospodarczej odbywała się w warunkach tak samo pomyślnych jak w krajach o wysokiej kulturze gospodarczej.

Tym celem wreszcie jest powiązanie wszystkich wymienionych zadań w taką organiczną i zespoloną całość, by one same przez się jeszcze wydatniej spotęgowały zdolności obronne Rzeczypospolitej.

Nie łudźmy się. Osiągnięcie tych celów nie jest łatwe, nie jest szybkie, a nie może być wolne od dużych ofiar i dużej pracy pokoleń. Ale właśnie okres ostatni wykazał, że wielki program jest naszą życiową koniecznością. Mamy wielkie zagęszczenie ludzkie w naszym kraju, ale ludzie ci, nie wstydźmy się tej szczytnej prawdy — są bardziej pracowici niż inni, bardziej oszczędni, bardziej wytrwali, bardziej patriotyczni muszą mieć prawo do życia i do rozwoju".

Suche cyfry...

Dokoła poszczególnych rezultatów w wyborach samorządowych odbywających się od kilku miesięcy w całej Polsce raz poraz podnosi się huczek, wieszczący zwycięstwo takiego lub innego stronnictwa opozycyjnego i klęskę O. Z. N. Warto wobec tego skonfrontować ten hałas z suchymi cyframi. Oto one.

W wyborach do rad miejskich ogółem w czasie do 24 maja b. r. zdobył Obóz Zjednoczenia Narodowego 33,8 proc. mandatów, ugrupowania pokrewne, na których współpracę O. Z. N. może liczyć, to jest ugrupowania apolityczne i gospodarcze, uzyskały 14,3 proc. mandatów. Żydzi zdobyli 17,3 proc. mandatów, Stronictwo Narodowe 15,9 proc., a P. P. S. 10,6 proc.

W świetle tych cyfr żadna magia partyjna nic nie pomoże. Dają one najlepszą odpowiedź demagogii. Wynika z nich przecież niezbicie, że ugrupowania „masowe", ugrupowania, które lubią przemawiać imieniem społeczeństwa, które domagają się różnych reform politycznych w Polsce, które wreszcie przy każdej okazji operują pojęciem demokracji — mają za sobą 10,6 procent społeczeństwa (P. P. S.), względnie 15,9 proc. (Str. Narodowe).

O. Z. N. przystępował do wyborów samorządowych na płaszczyźnie rzetelnej pracy gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Opozycja wołała, że wybory samorządowe dadzą odpowiedź, jakie jest prawdziwe oblicze mas, opozycja pchnęła te wybory na płaszczyznę polityczną. I cóż się okazało? Obóz Zjednoczenia Narodowego, któremu narzucono w wielu wypadkach, wbrew jego woli, walkę polityczną — wyszedł z niej zwycięsko, mimo że jest obozem politycznym pod wieloma względami świeżym i nowym, działającym dopiero 2 lata.

ZJAZD DZIAŁACZY ROBOTNICZYCH RUCHU MŁODONARODOWEGO

W dniu 4 czerwca 1939 r. w Warszawie odbył się imponujący ogólnopolski zjazd działaczy robotniczych ruchu młodonarodowego Związku Młodej Polski.

Z całej Polski zjechało przeszło 800 delegatów ze środowisk robotniczych Związku Młodej Polski. Komendantem zjazdu był kol. Euzebiusz Basiński, komendant Okręgu Stołecznego Związku Młodej Polski.

Zjazd rozpoczął się o godz. 8.30. W karnym szyku oddziały delegatów ustawiły się przed kasynem oficerskim w Alei Szucha, gdzie o godz. 9.20 przyjął raport Komendant Gł. ZMP. mjr. Galinat Edmund od Komendantów Okręgowych.

Po czym o godz. 9.45 zwarte szeregi oddziałów przemaszerowały do kościoła garnizonowego (w garn. szwoleżerów) gdzie wysłuchano mszy św. Podniosłe kazanie o zadaniu i celach Zw. Młodej Polski oraz jego roli w życiu dzisiejszej młodzieży polskiej — szczególnie katolickiej — wygłosił ks. kapelan Jan Słoniński.



Zjazd działaczy robotniczych Z. M. P. — Przemawia inż. Witold Bielski. Za stołem prezydialnym od lewej: kol. kol. Euzebiusz Basiński, Henryk Puziewicz, Kmdt. Gł. Z. M. P. mjr. Edmund Galinat i Adam Janowski.

O godzinie 11.30 w sali bogato udekorowanej o barwach Z. M. P., kasyna oficerskiego — przepełnionej po brzegi delegatami środowisk robotniczych ZMP — oraz zaproszonymi gośćmi nastąpiło otwarcie zjazdu.

Otwarcia zjazdu dokonał komendant Okr. Stol. mgr. E. B a s i ń s k i, który w zagajeniu przywitał zgromadzonych, stwierdzając, że tak tłumny zjazd tłumaczy się silnym rozwojem ruchu robotniczego na terenie Z. M. P.

Za stołem prezydialnym zasiedli: Komendant Główny Związku Młodej Polski mjr. Edmund Galinat, I Zastępca Kom. Gł. ZMP. — Henryk Puziewicz, Szef Sztabu Zw. Młodej Polski Adam Janowski.

Przewodnictwo Zjazdu objął kol. E. Basiński, Sekretarzem Zjazdu został kol. Jerzy Popławski.

Zjazd rozpoczęto odśpiewaniem hymnu Związku Młodej Polski. Po odśpiewaniu hymnu delegacja z Okr. Śląskiego wręczyła Komendantowi Głównemu symboliczny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej na podstawce metalowej — wizerunek był wykonany z materiału mundurów tych kolegów, czł. ZMP, którzy walczyli za wolność Śląska Zaolziańskiego — ofiarując swe młode życie na ołtarzu Ojczyzny.

Jako pierwszy z zaproszonych gości przemawiał p. Franciszek K a j d e r z Z. P. Z. Z., w imieniu nieobecnego p. sen. Tomaszkiewicza.

W krótkim swym przemówieniu p. Kajder stwierdził, że dotychczasowy dorobek ruchu robotniczego Zw. Młodej Polski świadczy o tym, że starsze pokolenie — reprezentujące ruch robotniczy w Polsce z całą świadomością, z całym spokojem przekazuje obecnie Zw. Młodej Polski rozpoczęte dotychczasowe prace na polu robotniczym w Polsce, wierząc niezbicie, że prace podjęte przez pokolenie starszych zostaną uwięczone wielkim zwycięstwem idei reprezentowanej przez Związek Młodej Polski.

Następnym mówcą był p. inż. B i e l s k i.

W przemówieniu p. inż. Bielskiego przebijała nuta niepokoju o dzisiejszą młodzież, która znajduje się w ciężkich warunkach życiowych i gnębiona jest przez bezrobocie. Wskazał, jakimi drogami powinna iść dzisiejsza młodzież polska, by stanąć na poziomie celu nakreślonego przez Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego i stwierdził dalej w swym przemówieniu, że realizacji planów, które bezwzględnie muszą zmienić obecny stan nie tylko pod względem materialnym ale i pod względem moralnym — dokonać może obecnie na polu społecznym tylko Związek Młodej Polski.

Po przemówieniu p. Bielskiego zabrał głos Komendant Główny Związku Młodej Polski p. mjr. dypl. E. Galinat.

Scharakteryzowawszy ogólną sytuację polityczną, mjr. Galinat zwrócił uwagę na te momenty, które pozwolą na tyle wzmóc siły militarne narodu, by był on zdolny nie tylko do odparcia niebezpieczeństw, ale do odrzucania ich atakiem. Zagadnienie „pokój czy wojna" jest dziś dla nas zagadnieniem wtórnym. bo pierwszym głównym problemem jest dla nas wielkość narodu. Wielkości tej wszystko służyć musi i należy ją wykuwać w codziennym wysiłku.

Dalej mjr. Galinat podkreślił, że Związek Młodej Polski dąży do wychowania w młodym pokoleniu żołnierskiej gotowości do uderzenia. Troska o realizację tego problemu musi obowiązywać cały naród. Polska nie może ustawiać swego życia pod kątem wiecznego pokoju, zdając sobie sprawę, że w tej części świata, na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, zaszczepianie tego poglądu w duszach młodego pokolenia byłoby klęską rozłożoną na raty. Dlatego Młoda Polska woła o pełną mobilizację sił narodu, gospodarczych i wojennych i o udział młodego pokolenia w pracach, które uczynią Polskę silną na każdym polu i gotową do wojny. Wojnę tę naród musi rozstrzygnąć potężnym uderzeniem.

Kończąc, mjr. Galinat jeszcze raz zwrócił uwagę na konieczność rzetelnej i wytrwałej pracy, która obowiązuje wszystkich. Waszym świętym hasłem — stwierdził mówca — tak świętym jak wiara w Boga — jest wielkość narodu. To nasza wola, nasz wysiłek, nasza krew. A gdy nadejdzie wojna — to będzie ona wojną o wielką Polskę.

Po przemówieniu mjr. Galinata, które wywołało żywiołową manifestację na cześć armii i Naczelnego Wodza, w imieniu organizacji P. T. O. K. przemawiał prezes tego T-wa p. dyr. S t r z e ś n i e w s k i — stwierdzając ścisłą współpracę jaką podjęło T-wo ze Związkiem Młodej Polski na polu kulturalnym i oświatowym — stwierdził on, że Zw. Młodej Polski jako ruch państwowy, reprezentujący idee Wielkiego Marszałka Piłsudskiego — w obecnej chwili zdał egzamin z tego, że jest gotów do podjęcia realizacji tych wskazań i pewien jest że w niedalekiej przyszłości idea reprezentowana przez Zw. Młodej Polski będzie triumfowała.

Po przemówieniu dyr. Strześniewskiego — przemawiał I Zast. K. G. kol. P u z i e w i c z.

Mowa kol. Puziewicza przerywana gorącymi oklaskami przez zebranych stwierdzała, że idea reprezentowana przez Związek Młodej Polski jest ideą zbyt wielką by ją określać w znaczeniu partyjnym czy też w znaczeniu organizacyjnym, idea Związku Młodej Polski jest ideą reprezentowaną przez cały Naród Polski, Związek Młodej Polski musi iść inną drogą niż idą dotychczasowe partie polityczne — musi iść drogą wielkości i dumy narodowej.

Mówca poruszył też zagadnienia związane z pracą wewnętrzną Z. M. P. na terenie robotniczym, kładąc również nacisk na prace związane z kwestią wzmocnienia potencjału militarnego Rzeczypospolitej.

Ostatni przemawiał kierownik sekcji robotniczo-rzemieślniczej Z. M. P. kol. Euzebiusz Basiński.

Kol. Basiński w gorącym przemówieniu określił dokładnie cele zjazdu i wyraźnie zaakcentował linię działania ruchu robotniczego Związku Młodej Polski.

Zjazd uchwalił wysłanie depesz holdowniczych do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego i do Szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego.

Po czym uchwalono rezolucję. Po odśpiewaniu hymnu narodowego — zjazd zakończono.

O godz. 16 delegaci złożyli wieniec na stopniach Belwederu.

O godz. 20-ej uczestnicy zjazdu grupami otrzymali bilety do teatrów stołecznych.



Fragment sali w czasie Zjazdu działaczy robotniczych Związku Młodej Polski

WOJENNE DROGI EKONOMII

(dokończenie ze str. 1)

bowiem wyrazem woli kształtowania rozwoju gospodarczego wedle potrzeb i celów, jakie stawiamy przed sobą.

Zagadnienie planowości w życiu gospodarczym, które wynika z podstawowego postulatu skoncentrowania sił i wysiłków na realizacji zadań w hierarchii zagadnień gospodarczych dla państwa najważniejszych, z postulatu ekonomii wysiłku narodowego — coraz bardziej przenika do świadomości gospodarczej społeczeństwa polskiego. Dla każdego logicznie myślącego człowieka jest bowiem rzeczą jasną, że nie na bezdrożach chaosu liberalistycznego systemu gospodarowania może Polska znaleźć siłę gospodarczą dostosowaną do jej potrzeb militarnych i obronnych.

Wiąże się z tym zagadnienie interwencji państwa w sprawy gospodarcze. Stawiając jako postulat przystosowanie form życia gospodarczego w myśl pewnego planu do zadań obronnych i do łatwego przejścia w gospodarkę wojenną, przyjmujemy zarazem jako konieczne dopełnienie daleko posunięty interwencjonizm.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że przyszła wojna ogarnie swoim zasięgiem wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego, to też we wszystkie niemal dziedziny sięga interwencjonizm, do wszystkich elementów życia gospodarczego trzeba sięgnąć, by stworzyć tę harmonijną całość, która w gospodarce wojennej będzie bez większych trudności i zgrzytów spełniać swoje zadania.

Rolnictwo — podstawowy dział gospodarstwa — musi przez osiągnięcie wysokiego poziomu produkcji zapewnić podstawy właściwej aprowizacji kraju. Samowystarczalność aprowizacyjna jest zagadnieniem podstawowym. Wiemy jak bardzo utrudnia pozycję militarną niemiecką słaba sytuacja aprowizacyjna. Obok zagadnienia ilości produkcji rolnej pojawia się drugi problem: utrzymania ciągłości produkcji na wypadek wojny, który już w okresie pokojowym musi być przemyślany i rozwiązany. Niewątpliwie rodzaje upraw i kierunek gospodarstwa hodowlanego, polityka eksportowa i przetwórstwo rolne a wreszcie regulacja konsumcji — muszą kształtować się na zasadzie potrzeb, jakie zaspokoić trzeba będzie w ramach gospodarki wojennej.

W pewnym sensie analogiczną sytuację mamy również w odniesieniu do przemysłu. Przemysł wojenny — rzecz jasna — już w czasie pokoju jest całkowicie nastawiony na potrzeby wojenne z tą może różnicą, że intensywność produkcyjna nie jest w czasie pokoju maksymalna. Natomiast bardziej skomplikowane są zagadnienia przemysłu nie związanego bezpośrednio z obronnością państwa. Musi on w czasie wojny dostosować się do nowych potrzeb, do wzrastającej konsumcji, do trudności surowcowych itd. Adaptacja do potrzeb gospodarstwa wojennego winna być jak najszybsza. W tym kierunku przemysł powinien już w czasie pokoju odpowiednio się przygotować, chociażby to korzyści bezpośrednich w czasie pokojowym nie dawało.

Wzmożona produkcja, intensyfikacja życia gospodarczego do najdalszych możliwości, będąca postulatem gospodarki wojennej wymaga przygotowania odpowiedniej ilości fachowców, wykwalifikowanych zawodowców, którzy zapewnią machinie gospodarczej działanie w czasie wojny. O rozmiarach tego zagadnienia świadczą dokonane ostatnio obliczenia, które wykazały, że na jednego żołnierza przypada na tyłach 3 — 5 pracowników.

Już te szkicowe uwagi uprzytamniają nam, jak szeroki jest konieczny zasięg interwencji państwa w sprawy gospodarcze i jak głęboko musi ona iść w realizacji przygotowań wojennych gospodarstwa narodowego.

Stwierdzić możemy, że ekonomia, wkraczając na wojenne drogi, krystalizuje w sposób ostateczny wytyczne przebudowy gospodarczej, jaką musimy zrealizować w Polsce.

Centralny Okręg Przemysłowy, stanowiący podstawowy element rozwoju gospodarczego Polski, uwzględnia już całkowicie te nowe zasady i dlatego też w dziele przebudowy struktury gospodarczej Polski zajmuje naczelne miejsce. Jest on przy tym przykładem konsekwentnej realizacji, przykładem woli tworzącej — i dlatego tak wielkie przypisujemy mu znaczenie w tworzeniu się nowego porządku gospodarczego w Polsce. Uważamy bowiem za rzecz ważną zrozumienie i utrwalenie się w świadomości gospodarczej społeczeństwa zasad tego nowego porządku. Wszyscy bowiem do realizacji tych zasad musimy ręki przyłożyć.

Aktualność zagadnień, poruszonych powyżej jest całkiem zrozumiała. Na łamach czasopism, w publikacjach i artykułach omawia się je obecnie coraz częściej. Toteż zrozumiałą będzie rzeczą, jeśli na zakończenie zastanowimy się nad tym, w jaki sposób powinno nasze życie gospodarcze reagować na sytuację obecną.

Czytaliśmy niejednokrotnie, że spokój i opanowanie, jakie cechowały całe społeczeństwo polskie znalazły również wyraz w gospodarstwie polskim, które żadnym gwałtownym perturbacjom nie uległo. Zjawisko to można uważać za pożądane. Oznacza ono bowiem, że jeżeli idzie o psychiczne podłoże polskiego życia gospodarczego — jest ono przygotowane na przejście bez wstrząsów do metod gospodarki wojennej. Nie należy natomiast rozumieć tej sytuacji, jako wezwania do utrzymania procesów produkcyjnych i tempa życia gospodarczego na niskim poziomie. Intensywność, maksymalne tempo, wysiłek gospodarczy zmierzający do podniesienia potencjału wojennego Polski, to — obok spokoju i opanowania — wskazania dnia dzisiejszego. Wytężona, skoncentrowana wola winna nami rządzić, a nie nerwy, w potężnym zrywie pracy, koniecznym dla naszego gospodarstwa dziś i jutro. W ten sposób, oceniając nasz potencjał wojenny, wiedzieć będziemy, że niewymierne walory psychiczne wzmogą materialną stronę naszego pogotowia obronnego.

Robert Otwinowski.

Polska nad Wisłą i Odrą

Dawniej, gdy walka pomiędzy narodami miała charakter zmagań ekonomicznych, wojen lub narzucania sobie wzajem doktryn politycznych typu uniwersalnego, historii przypadała względnie skromna rola więzi z przeszłością, a już najwyżej historycznych wskazówek co do kierunku wewnętrznego rozwoju cywilizacyjnego. Z chwilą jednak, gdy integralne ruchy nacjonalistyczne przybrały na sile i pomiędzy narodami rozpętał się jeszcze jeden rodzaj walki — wojna psychiczna — historia stała się jednym z najważniejszych argumentów, niejako bronią. Z jednej strony, prawa historyczne, rzeczywiste lub urojone, stały się tytułem do zaborczej ekspansji, względnie odwetu — z drugiej, historyczna starszość, wspomnienia o dawnych przewagach, cywilizacyjnym lub kulturalnym wpływie są dziś potężną bronią.

W tych prewencyjnych, podjazdowych atakach szczególnie celują Niemcy. Archeologia, etnologia, prehistoria i historia — oczywiście specjalnie w tym celu spreparowane, służą Niemcom nie tylko za argument do uzasadniania ich zaborczego imperializmu, ale przeznaczone są do budzenia ducha wewnątrz ich państwa i osłabiania postawy moralnej przeciwników. W okresie niezgody pomiędzy Rzeszą a Italią z powodu italizowania tyrolskich Niemców niemieccy historycy jak na zawołanie wystrzelili salwą dzieł o Barbarossie, Gibelinach i Gwelfach, o nieprzedawnionych prawach do żelaznej korony lombardzkiej, o nordyckich założycielach królestwa Obojga Sycylii i w ogóle starali się dowieść sobie samym, Włochom oraz światu, że Italia to tylko zbuntowana prowincja Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego.

Dziś, w dobie przyjaźni niemiecko-włoskiej temat ten jest przez niemiecką historiografię traktowany cokolwiek oględniej; natomiast wiele się pisze o Czechach, Morawach, Węgrzech i państwach nadbałtyckich, jako krajach odwiecznie pono przez Niemców organizowanych i rządzonych. Szczególnie jednak fałszywie, ostro i zjadliwie atakuje niemiecka nauka Polskę. Przeciwko nam zmobilizowano setki profesorów i docentów historii, antropologii, etnografii, językoznawstwa, prehistorii i archeologii, którym powierzono zadanie udowodnienia, że, po pierwsze, ziemie odwiecznie polskie aż hen, po Wołyń „zawsze były ojczyzną Niemców", którzy zostali stamtąd podstępnie przez nas usunięci; po wtóre, Państwo Polskie zostało zorganizowane przez żywioł niemiecki, który nie tylko narzucił nam ramy państwowości ale podniósł nas na wyższy szczebel kulturalny i gospodarczy; po trzecie, wszystko, co kiedykolwiek w Polsce było wybitniejsze, pochodziło z rasy niemieckiej; wreszcie, po czwarte, Polska przez szereg wieków była wasalem cesarstwa, który się zbuntował.

Jeśli chodzi o dwie ostatnie tezy, są one trudne do udowodnienia nawet przy zastosowaniu największych fałszerstw. Natomiast zarzut nauki niemieckiej, jakobyśmy osiedli na ziemiach ongiś germańskich, gdzie nas dopiero Niemcy uczyli organizowania państwa, jest ulubionym konikiem niemieckich pseudo-naukowców. Jest to o tyle zrozumiałe, że, im dalej się cofamy wstecz, tym mniej dokumentów i dowodów rzeczowych, tym za tym łatwiej fantazjować i fałszować. I tu niemiecka nauka nie zna żadnego hamulca. Z iście germańskim tupetem i tępotą, z uporem godnym na logikę, a ślepym na dowody budują niemieccy historycy i prehistorycy fantastyczne hipotezy, stosując naiwną taktykę — jeden fałszerz dziejów powołuje się na kłamstwa dziesięciu poprzedników, co ma stworzyć pozory ugruntowanej naukowości. Obalenie kunsztownej piramidy fałszów jest rzeczą nie tyle może nawet trudną, co żmudną. Polski uczony musi bowiem nie tylko uzasadniać własne twierdzenia, popierając je dowodami, ale i polemizować z dziesięcioma naraz Niemcami.

Takiej żmudnej pracy podjął się prof. Zygmunt Wojciechowski pisząc kapitalne dzieło „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku"*). Jest to praca ściśle historyczna — autor bowiem operuje prawie wyłącznie dokumentami pisanymi, pomija materiały archeologiczne, udowodnione wnioski etnograficzne, językoznawcze i antropologiczne. Siłą rzeczy, cofając się wstecz jak najdalej, nie może przekroczyć wieku X-go. Pozornie stanowi to mankament, bo wyłania się tu Polska w postaci państwa już zorganizowanego, bez nawiązania do okresu prehistorycznego, jest to jednak konieczne i stanowi silną stronę Wojciechowskiego w polemice z Niemcami. Tam bowiem, gdzie hipoteza wyprowadza się na podstawie wniosków z różnych dziedzin naukowych, gdzie jej twórca żongluje odmiennymi metodami badawczymi, tak je do siebie dopasowując, aby upozorować z góry już sformułowany wniosek, łatwiej jest przemycić fałsz i prawdę spaczyć. Autor „Polski nad Wisłą i Odrą", zacieśniając pole badwcze do jednej dyscypliny i jednej kategorii argumentów, z góry zmusza ewentualnych swych oponentów do ścisłego trzymania się rzeczy i uniemożliwia im balansowanie na niejasnych pograniczach różnych dziedzin naukowych.

Nie będziemy na tym miejscu książki tej streszczali — chodzi tu o zagadnienia zbyt ważne, aby je trywializować pobieżnym przytoczeniem kilku urywków. Takie książki każdy inteligentny Polak musi czytać, nie zadawalając się obszerniejszą lub pobieżniejszą recenzją, bo, jak to na wstępie zostało podkreślone, historia przestała dziś być dziedziną oderwanych intelektualnych dociekań. Stała się bronią w ideologicznej wojnie nacjonalizmu polskiego z nacjonalizmem niemieckim. A książka Wojciechowskiego jest w danym wypadku bronią szczególnie skuteczną.

Wnioski autora dadzą się streścić w trzech generalnych stwierdzeniach. Po pierwsze powstanie Państwa Polskiego było procesem samorzutnym, nie zaś wynikiem najazdu takiej czy innej grupy germańskiej. Po wtóre, już w momencie wyłaniała się na historycznej widowni, czyli od czasów Mieszka I-go, było to państwo suwerenne, zaciekle i zwycięsko walczące z niemieckim imperializmem. Po trzecie, i kulturalnie, i cywilizacyjnie już w tych czasach Polska nie była od cesarstwa niemieckiego uzależniona, posiadała własne oblicze, a jeśli pod tym czy innym względem wzorowała się, to nie na Niemcach.

„Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku" ma jeszcze i tę zaletę, że nie zmusza czytelnika do szukania zacytowanych przez autora materiałów — co dla przeciętnego inteligenta jest rzeczą trudną lub wręcz niedostępną — lecz najważniejsze materiały ma zgromadzone w przypisach zajmujących pokaźną ilość 55-ciu stron.

Książka ta powinna się znaleźć w każdym polskim domu.

Niestety nakład został już całkowicie wyczerpany. Toteż należałoby zwrócić się do wydawcy — Instytutu Śląskiego ze stwierdzeniem, że ponowne wydanie tej książki byłoby ze wszechmiar pożądane.

*) Zygmunt Wojciechowski — „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku", Katowice 1939 r. nakładem Instytutu Śląskiego.

Z wydawnictw

Ziemia gromadzi prochy

Książka Józefa Kisielewskiego o dziejach Słowiańszczyzny oraz ziem współczesnych Niemiec pt. „Ziemia gromadzi prochy" została wyczerpana w przeciągu kilku tygodni. Ukazała się w chwili niezwykłej, gdy myśl, której miała torować drogę, stała się nagle własnością całego narodu.

Wydawca, Księgarnia Św. Wojcicha, pracuje obecnie nad nowym wydaniem tej książki. Czynione są starania, aby bez zmian objętości i wyposażenia graficznego książka była w drugim wydaniu znacznie tańsza a przez to przystępniejsza dla szerokich kół czytelniczych. Cena książki zależy jednak od wysokości nakładu. Dlatego i w interesie ogólnym i własnym proszeni są wszyscy, którzy zamierzają książkę tę nabyć, aby już obecnie zgłosili chęć jej posiadania. Zgłoszenia indywidualne i zbiorowe kierować należy albo przez swego stałego księgarza albo wprost do wydawcy: Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań, al. Marcinkowskiego 22.

O postawę żołnierską wśród młodzieży

Pod powyższym tytułem znajdujemy rozważania w Nr. 2—3 czasopisma młodzieży szkolnej „Przed startem", wychodzącego w Poznaniu. Autor artykułu Łucjan Mendyk stawia takie oto zadania przed młodzieżą szkolną:

„Mówią, że my Polacy robimy i osiągamy wszystko samym entuzjazmem, że w nim cała nasza siła. Inne narody dochodzą do tych samych wyników siłą żelaznej dyscypliny, bezwzględnej karności oraz długiej, mozolnej pracy. Gdy my się na to zdobędziemy, siła nasza się podwoi i obawiać się żadnej zaczepki nie będziemy potrzebowali. A do karności, jeśli nie przyzwyczaimy się w latach szkolnych, nie zdołamy się zmusić w późniejszym wieku.

Zacznijmy więc już teraz stosować tę karność na terenie szkoły. Wprowadźmy ład w szeregi nasze wielomilionowe, a siła nasza stanie się naprawdę potężną. Postawą zdecydowaną oraz dyscypliną damy obraz właśnie takiego zwartego, mocnego i wielomilionowego oddziału! Zaimponujemy swą postawą i siłą wszystkim tym, co w nią nie wierzą — w kraju i poza jego granicami.

Wezwanie to rzucam wśród kolegów, aby je propagowali, a przede wszystkim by się do niego dostosowywali. — Niewątpliwie ta, że tak ją nazwę, reforma, nie od razu się przyjmie. Naturalnie, będą jednostki, miejmy nadzieję, że nieliczne, które ustosunkują się do niej negatywnie względnie sceptycznie. Tę negatywność i ten sceptycyzm musimy jednak przełamać, a jednostki te wciągnąć do nowego trybu.

Czynne poparcie tego apelu przez wszystkich kolegów będzie naszym wkładem ku realizowaniu hasła rzuconego całemu polskiemu społeczeństwu: Silni, zwarci, gotowi!"

Nowy numer „Młodej Polski"

Ukazał się w tych dniach nr 3—5 miesięcznika ideowo-politycznego Z. M. P. „Młoda Polska". Na treść numeru składają się następujące artykuły:

mjr. Edmund Galinat — Wojna o Wielką Polskę;
Idee i osiągnięcia Ruchu Młodonarodowego;
Kazimierz Hałaburda — Odwet Słowian;
Stanisław Nagiel — Eksmitujemy z Polski liberalizm;
Maciej Brzechwa — Walka o prawo;
M. R. — Nacjonalizm a kultura;
K. H. — Prof. Wojciechowski w pierwszym szeregu walczących na naukowo-ideologicznym froncie.

W oknie kultury

Dorobek kulturalny Polonii Amerykańskiej

W chwili obecnej pawilon polski na wystawie światowej w Nowym Jorku zwiedzają niewątpliwie licznie nasi rodacy, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dzieli nas ocean, wiemy o sobie niestety zbyt mało. Dla wielu z rzesz podążających tłumnie, by ujrzeć eksponaty polskie, pawilon będzie rewelacyjnym zetknięciem się z naszym dorobkiem państwowym i społecznym. Jakże pożyteczną byłaby dla nas Polaków, żyjących w wolnej ojczyźnie, wystawa, u nas obrazująca historię, życie polskiego wychodźtwa amerykańskiego!

Mówi się dużo o nawiązaniu stosunków handlowych między Polonią amerykańską, a „starym krajem". Niemniej doniosłą jest rzeczą, by nasze rodzime zdobycze cywilizacyjne, nasz dorobek umysłowy był jak najbardziej możliwie rozpowszechniony wśród Polaków ze Stanów. Ale i my powinniśmy wiedzieć lepiej niż dotąd, jakie są tam potrzeby, jak się należy przeciwstawiać niwelującemu wpływowi kultury umysłowej anglo-amerykańskiej, by nie tracić na rzecz obcych cywilizacyj narastających polskich pokoleń.

Jest młodzież nasza tu i tam, są organizacje. Jakże pożądane jest nawiązanie wzajemnych usług kulturalnych! Wiemy, że nie wszędzie dociera do tych odległych środowisk książka polska. Zaprowadźmy niezależnie od oficjalnych stosunków między powołanymi instytucjami, wzajemne informacje i wymianę książek. U nas brak w księgozbiorach w dostatecznej ilości książek w językach obcych, zwłaszcza w światowym angielskim, oni nie mają wielu książek naszych. Wymienia się znaczki pocztowe, kwitnie filatelistyka, dlaczego nie ma się wzajemnie wymieniać książek, udzielać informacyj o nich w potrzebnych zakresach? Jakże kulturalna rozrywka dla wielu posiadających trochę czasu, a jaki byłby z tego rezonans i pożytek.

Coraz więcej narastają w Polsce zainteresowania w specjalnych zakresach, odgrzebujemy wiele problemów poruszanych w trudnych warunkach, w ubiegłym wieku przez jednostki nieśmiało i wyjątkowo. Do tych, jak wiadomo, należą sprawy zagadnień morskich i kolonialnych. Czcimy pionierów naszych w tym kierunku, popularyzujemy dawne wysiłki.

Historia naszych emigracyj, walka w kraju na łamach prasy w wieku XIX by wstrzymać pęd wychodźtwa do Ameryki, czekają na pióra badaczy. Potrzebujemy dokładnej bibliografii tego, co drukowano u nas na przestrzeni lat w tych sprawach. Przypominamy sobie niezapomnianego Kraszewskiego w „Rachunkach", który w siódmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku informował o środowiskach emigracyjnych, Sienkiewicza.

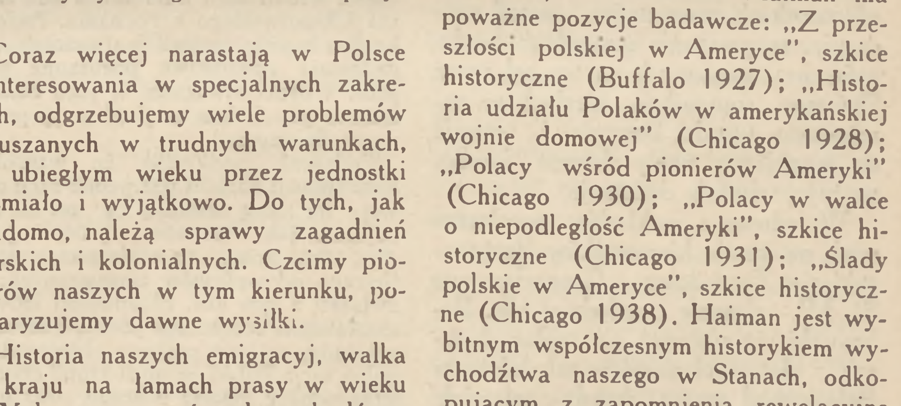
Polonia amerykańska ma za sobą poważny dorobek kulturalny. Zwróćę uwagę na pracę ś. p. Stanisława Zielińskiego: „Bibliografia czasopism polskich zagranicą 1830 — 1934". (Warszawa 1935. Nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, 80, str. 308 + 4 nlb.). Imponuje w tym zestawieniu liczba 590 czasopism polsko-amerykańskich w 97 miastach. Niezmiernie interesująca jest dołączona mapa rozmieszczenia czasopism polskich w Ameryce Północnej od 1842 do 1934. Według niej, Chicago może się pochwalić dorobkiem 132 pism polskich, New York 61. Milwaukee. Wis 43, Detroit, Mich. 40, Buffalo, NY 31. Zieliński informuje jakie biblioteki publiczne krajowe posiadają dane polskie pisma zagraniczne, niestety ogólnie, bez podania roczników, więc niedokładnie.

Przed kilku laty minęła jubileuszowa data wydania pierwszej polskiej książki drukowanej w Ameryce Północnej. Był nią podręcznik do nauki języka angielskiego dla wychodźców po powstaniowych: „Rozmowy do ułatwienia nauki Jenzyka (tak!; z powodu braku czcionki ę) angielskiego, dla emigrantów polskich, Filadelfia, w drukarni Jana Young. Roku 1834, 160, str. 24, napisana przez Marcina Rosienkiewicza, byłego profesora Liceum Krzemienieckiego. Doba powstania styczniowego przyniosła pierwsze czasopismo polskie: „Echo z Polski", organ Centralnego Komitetu Polskiego w New Yorku pod redakcją sekretarza tegoż Komitetu Romana J. Jaworowskiego. Nakładem tego pisma wyszła broszura: „Zbiór pieśni narodowych dla użytku braci naszych rozproszonych w Ameryce". Nowy Jork, druk Schriftgiessera i Pickera, 1864, 80, str. 16, pierwszy druk całkowicie w języku polskim osobno wydany, gdyż podręcznik Rosienkiewicza jest broszurą polsko-angielską. Tymi wydawnictwami Polonia amerykańska rozpoczęła własny dorobek na polu polskiej kultury umysłowej.

Poważne zasługi położyli w Stanach Zjednoczonych badacze naszej emigracji znany ksiądz Władysław Kruszka, autor „Historii polskiej w Ameryce", która domaga się nowego wydania, Henryk Nagel, Stanisław Osada, historycy prasy i piśmiennictwa polsko-amerykańskiego. W ich ślady poszedł Mieczysław Haiman, obecny kustosz Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rz.-Katolickiego w Chicago („Czy wiesz kto to jest"? pod red. Stan. Łozy. Warszawa, Gł. Księgarnia Wojsk. 1938, str. 244). W dorobku Haiman ma poważne pozycje badawcze: „Z przeszłości polskiej w Ameryce", szkice historyczne (Buffalo 1927); „Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej" (Chicago 1928); „Polacy wśród pionierów Ameryki" (Chicago 1930); „Polacy w walce o niepodległość Ameryki", szkice historyczne (Chicago 1931); „Ślady polskie w Ameryce", szkice historyczne (Chicago 1938). Haiman jest wybitnym współczesnym historykiem wychodźtwa naszego w Stanach, odkopującym z zapomnienia rewelacyjne nieraz szczegóły dotyczące nieprzeciętnych postaci naszych emigrantów. Źródłowa monografia w języku angielskim Haimana: "The Fall Of Poland In Contemporary American Opinion" (Chicago, Polish Roman Catholic Union of America 1935/40, str. 271), jest interesującym przykładem pracy opartej na zupełnie niedostępnych nam źródłach, mianowicie drukach i czasopismach amerykańskich końca XVIII stulecia, w których upadek Polski odbił się szeroko.

Szczegółowe, dokładne i wielce instruktywne przedstawienie historii „Nauki polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P." opracował Mieczysław Haiman w tomie XXI „Nauki Polskiej", zasłużonego wydawnictwa Kasy imienia Mianowskiego w Warszawie (Warszawa 1936, str. 203—234). Kto pragnie zaznajomić się z omawianym zagadnieniem, nie może ominąć tego szkicu i od niego powinien rozpocząć studia.

Zgm. M.



Z zeszłorocznych obozów Służby Młodych: mycie menażek i kopiec przed namiotami.

NA FRONCIE WALKI

Po I-szym kursie kierowników P. Z. G. Służby Młodych

Szkolenie i doszkalanie zawodowe młodzieży, która z wielorakich przyczyn nie mogła przejść kursu nauki w szkolnictwie państwowym lub prywatnym, a ze znanych przyczyn nie mogła zdobyć kwalifikacji zawodowych w rzemieślniczych warsztatach — jest sprawą równie ważną, jak i trudną do rozwiązania.

Jedno jest jasne: szkolenie to musi się odbywać pod niezwykle czujną opieką władz państwowych, aby przez dyletanckie nieprzemyślane programy nauki, nieuzgodnienie z postulatami gospodarczymi całego państwa nie dopuścić do zamieszania na rynku pracy, obniżenia poziomu kwalifikacyj zawodowych, rozczarowania młodzieży, która z zaufaniem odnosząc się do kursów zawodowych nie może zostać w swych nadziejach zawiedziona.

Nasuwa się wniosek, że nie można dopuścić, aby każda z organizacyj istniejących, która nagle spostrzegła, że szkolenie zawodowe może w oczach społeczeństwa podnieść jej powagę, nie posiadając odpowiednio przygotowanych kadr instruktorskich — odważnie sięgała do kas państwowych po dotację na kursy zawodowe, wprawdzie uzasadnione wielkim memoriałem, ale nie dające z braku doświadczenia, żadnych gwarancyj, że przyniosą istotny pożytek.

Siłą rzeczy, nadzór nad kursami zawodowymi, choćby tylko kilkutygodniowymi, powinien spoczywać w ręku władz szkolnych, które dopiero po stwierdzeniu, że organizacja posiada fachowo przygotowany program nauki, odpowiedni personel szkolący, pracownię, pomoce naukowe i materiały — zezwolą na prowadzenie kursu.

Nie należy dopuścić, aby zbyt wiele organizacji brało się do szkolenia, gdyż różnorodność programów, metod nauczania, rozpraszanie szczupłych funduszów przeznaczonych na ten cel przez Państwo spowoduje niesłychane zamieszanie, utrudni kontrolę i wniesie do organizacyj nowy element konkurencyjny: wyścig o dotacje.

W jednym z wykładów, wygłoszonych na kursie kierowników Przysposobienia Zawodowo - Gospodarczego Sł. Mł. słusznie powiedział płk. Bobrowski, że przecież nie wolno dopuścić, aby wychowaniem młodzieży w Polsce miał prawo każdy człowiek, każda organizacja kierować. Skoro wymaga się bardzo wysokich kwalifikacyj od lekarza, który leczy ciało, to jakże głębokich kwalifikacyj należy wymagać od ludzi i organizacyj, które kształtują dusze młodzieży polskiej.

Żaden argument nie może obalić tego najsłuszniejszego stwierdzenia. Rozszerzając je na szkolenie zawodowe młodzieży, trzeba powiedzieć, że organizacje społeczne, które w swoim repertuarze miały dotąd jedynie różne komedyjki teatralne i karnawałowe tańcówki — nie powinny być dopuszczane do tak poważnej pracy.

Każdy program szkolenia na kursach zawodowych Służby Młodych jest zatweirdzany przez władze szkolne. Programy te są przygotowane przez Centralę Sł. Mł. i są jednakie dla całego terenu Rzeczypospolitej, aby spowodować przygotowanie pewnego ściśle określonego typu pracownika. Warunki przyjęcia na kursy zawodowe są ściśle przestrzegane i dają gwarancję, że program nauki zostanie w przewidzianym czasie dokładnie wyczerpany.

Wobec braku odpowiednio przygotowanych sił fachowych instruktorskich, co jest także bolączką szkolnictwa państwowego, Służba Młodych zdecydowała się sięgnąć po dość znaczne rezerwy spośród majstrów rzemieślniczych, wykwalifikowanych kupców itd. Okazało się, że po odpowiednim zapewnieniu opieki wychowawczej na kursie, rzemieślnicy wykwalifikowani, praktycy, są doskonałym elementem instruktorskim na kursach zawodowych, a stosując się ściśle do programu — wywiązują się doskonale z przyjętych obowiązków.

Nic więc dziwnego, że jeśli przewidziano założenie spółdzielni pracy po zakończeniu kursu — na czele jej staje wykwalifikowany rzemieślnik, wykładowca i instruktor. Oczywiście część teoretyczna kursu z reguły jest powierzana nauczycielstwu szkół zawodowych, które, aczkolwiek przeciążone pracą szkolną, jednak niezmiernie życzliwie ustosunkowuje się do akcji P. Z. G. Służby Młodych.

W celu ujednostajnienia metod wychowawczych na kursach zawodowych Sł. Mł., ujednostajnienia administracyjnego, zagwarantowania dobrego wykonania programów nauki itp. Służba Młodych przeszła do szkolenia swych członków na stanowiska kierownicze przysposobienia zawodowo-gospodarczego w terenie. Pierwszy zastęp 59-ciu kierowników P. Z. G., który ostatnio ukończył 12-dniowy kurs w Warszawie, rokuje jak najlepsze nadzieje.

Stosunek uczestników do pracy na kursie, trwającej codziennie z przerwą obiadową od godz. 9-ej do 19-ej, czasem 20-ej wieczorem — był poważny i po obywatelsku uczciwy. Stuprocentowa frekwencja na wykładach, wykazywane w dyskusjach zainteresowanie, żywy udział w ćwiczeniach praktycznych — wszystko to przyniosło w konsekwencji uczestnikom duży zasób wiadomości, potrzebnych dla prac terenowych. W ramach kursu odbyły się liczne wycieczki do zakładów przemysłowych, m. in. do zakładów lotniczych na Okęciu, Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, Muzeum Przemysłu i Handlu, Radia itd.

W dniu 12 maja uczestnicy złożyli hołd Wielkiemu Marszałkowi w Belwederze, oraz uczestniczyli w zgromadzeniu publicznym, zorganizowanym przez Związek Młodej Polski na Grochowie.

Zakończenie kursu odbyło się niezwykle skromnie, w odróżnieniu od hucznych i hałaśliwych imprez, które mają najczęściej na celu ukrycie pod błyskotliwą powłoką — małości swych uczynków.

Słuchacze kursu P. Z. G. nie otrzymali nominacyj na instruktorów przysposobienia zawodowo - gospodarczego. Naprzód muszą się wykazać praktycznymi osiągnięciami w terenie, zdolnością organizacji, umiejętnością współżycia z tymi ludźmi i organizacjami, które prowadzą pracę zgodną z interesami Narodu Polskiego.

II-gi i III-ci kurs kierowników P. Z. G. organizują okręgi Służby Młodych w Gdyni, oraz Katowicach w miesiącu lipcu r. b.

Al. D.

Z Awangardy — Akad. Z. M. P.

ZEBRANIE DYSKUSYJNE W WILNIE

Dnia 25 maja rb. odbyło się ogólne zebranie członków „Awangardy" Środowiska Wileńskiego z referatem kol. Bogusza Elbanowskiego z Poznania. Prelegent bardzo trafnie omówił najważniejsze zagadnienia państwowe poruszone przez prof. Wojciechowskiego w jego ostatniej książce pt. „Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia".

Prelegent podkreślił, że warunkiem konsolidacji narodu jest pełnia racji ideowej, na którą składają się m. in. takie czynniki jak: stworzenie jednolitej władzy, silnej armii i uniezależnienie się polityczne od wpływów zewnętrznych. W związku z tym kol. Elbanowski mówił o działalności Marszałka Józefa Piłsudskiego, który w swej polityce kierował się pełną racją Polski, w myśl której stworzył silną władzę, opartą o armię, oraz niezależną, opartą na własnych interesach politykę zagraniczną.

Po śmierci Marszałka Obóz Zjednoczenia Narodowego podjął się konsolidacji narodu i stopniowej realizacji postulatów wypływających z pełni racji ideowej naszego państwa.

Na zakończenie kol. Elbanowski dodał, że w obecnej sytuacji międzynarodowej należy dążyć koniecznie do wytworzenia jednolitego obozu politycznego w Polsce. Po referacie rozpoczęła się długa i ożywiona dyskusja.

ZEBRANIE DLA ABITURIENTÓW W LUBLINIE

Dnia 2 czerwca b. r. Awangarda Akademicki Związek Młodej Polski w Lublinie urządziła zebranie informacyjne w lokalu własnym ul. Krakowskie-Przedm. 20 m. 9 dla abiturientów szkół średnich w Lublinie, na które przybyło ponad 100 osób.

Zebranie zagaił prezes Awangardy Akademickiego Z. M. P. kol. Jerzy Przesmycki dziękując zebranym za liczne przybycie, oraz powołał na przewodniczącego zebrania kol. Wincentego Janusza.

W czasie zebrania wygłoszono szereg przemówień. Między innymi kol. Wincenty Chrypiński, wygłosił referat oświetlając sytuację międzynarodową. Mówca zanalizował dokładnie szereg zagadnień związanych z tym tematem, dając rzeczywisty obraz zachłannej polityki niemieckiej. Z każdego jego zdania tryskała siła argumentu, a burzy oklasków nie było końca. Naród polski musi być silnym, zwartym i gotowym oraz podporządkowanym rozkazom Naczelnego Wodza, który poprowadzi Go do zwycięstwa.

Drugie skolei przemówienie wygłosił prezes Awangardy kol. J. Przesmycki, omawiając w sposób jasny i sprecyzowany ideologię Z. M. P. Obszerne omówienie oblicza ideowego „Awangardy" Akademickiego Z. M. P. i mocne podkreślenie konieczności realizowania idei Wielkiej i Potężnej Polski, wynikającej nie tylko z nowego układu stosunków międzynarodowych, ale będącej nakazem sumienia każdego wartościowego Polaka przekonały wszystkich zaproszonych gości, dowodem czego było liczne zapisanie się do naszej organizacji tych wszystkich, którzy pozostaną w Lublinie by tu dalej studiować.

W zakończeniu swego przemówienia Prezes Awangardy stwierdził, że jesteśmy pokoleniem żołnierskim, nierozerwalnie związanym z armią i jej Wodzem, gotowym zawsze na rozkaz Naczelnego Wodza złożyć ofiarę krwi. Przemówienie było co chwila przerywane spontanicznymi oklaskami.

Inny z mówców kol. Wincenty Janusz poruszył kwestię żydowską, zaznaczając, że jest ona w dalszym ciągu jedną z najważniejszych bolączek naszego życia ekonomicznego oraz, że obowiązkiem ruchu młodonarodowego jest konsekwentna i niezmordowana walka mająca na celu usunięcie tego wrzodu z żywego organizmu Rzeczypospolitej.

Następnym punktem porządku dziennego zebrania było omówienie sprawy obozów letnich organizowanych przez Służbę Młodych O. Z. N. na Wołyniu i nad morzem, co w konsekwencji spowodowało, iż wielu spośród obecnych zgłosiło swój akces.

Pod koniec zebrania przewodniczący otworzył dyskusję w której młodzież dała wyraz tych dążeń i myśli, jakie zawiera w sobie ideologia Awangardy Akademickiego Związku Młodej Polski.

WE LWOWIE

Dnia 20. maja 1939 r. odbyła się w Domu Akademickim Z. M. P. im. Marszałka Śmigłego-Rydza zabawa wiosenna, która zgromadziła członków, sympatyków „Awangardy". — Dochód z zabawy w wysokości 20 zł. został przeznaczony na F. O. N.

Z okazji odbywającego się tygodnia P. C. K. Awangarda została zaproszona do akcji zbiórkowej na terenie całego Lwowa i wzięła w niej czynny udział w dniach 3, 4, 7 i 8 czerwca b. r.

Zjazd działaczy R. N. P. w Toruniu

W niedzielę dn. 4 czerwca b. r. odbył się w Toruniu zjazd działaczy okręgu zachodniego Ruchu Narodowo-Państwowego.

Ruch Narodowo-Państwowy, jak wiadomo, zlikwidował w roku ubiegłym swoje wydziały młodych na rzecz Związku Młodej Polski, grupując obecnie w swoich szeregach prawie wyłącznie działaczy średniego i starszego pokolenia oraz współpracując ściśle ze Związkiem Młodej Polski i Służbą Młodych.

Na zjeździe zostały wygłoszone referaty przez prof. dr. Zygmunta Wojciechowskiego i dr. Jana Zdzitowieckiego. Przewodniczył dr. Witold Górny. Obecnych około 150 osób. Po obszernej dyskusji na tematy polityczne i organizacyjne — zebrani uchwalili rezolucję treści następującej:

Zjazd okręgowy Ruchu Narodowo-Państwowego w dniu 4 czerwca 39 r. w Toruniu uważa pracę nad pogłębianiem idei konsolidacji oraz zjednoczenia społeczeństwa dokoła Wodza Naczelnego i Armii za bezwzględny nakaz. Wódz Naczelny dzisiejszych czasów wojen totalnych jest jednocześnie Wodzem Narodu, walczącego o swój byt i o swe prawa rozwojowe. Prawda ta będąca podwaliną siły państwa, winna w naszej sytuacji geopolitycznej znaleźć trwały i wyłączny wyraz w życiu polskim i w ustroju Państwa.

Zjazd Ruchu Narodowo-Państwowego wyraża głęboką wdzięczność ministrowi płk. Józefowi Beckowi za odważną i skuteczną obronę praw, interesów oraz honoru polskiego, przeprowadzoną w czasach wyjątkowo trudnych i krytycznych.

Stały wzrost autorytetu Polski w okresie, gdy padały autorytety innych państw oraz instytucyj międzynarodowych jest następstwem mądrej, przewidującej polityki polskiej, mającej na oku wielkość naszego państwa, które w traktacie wersalskim otrzymało zaledwie minimum swych uprawnień terytorialnych i politycznych.

Wobec tego, że w walce o nasze żywotne prawa opierać się musimy przede wszystkim na własnych siłach i na własnej decyzji, zjazd Ruchu Narodowo-Państwowego uważa prace nad przekształceniem Polski w obóz warowny — za najpilniejsze zadanie polityki wewnętrznej.

W szczególności życie gospodarcze i społeczne, opierające się na stale wzrastających siłach Narodu Polskiego, winno coraz bardziej przystosować się do zadań, jakie nakłada forma współczesnych zmagań międzynarodowych. Z życia wewnętrznego Polski winny być usunięte wszelkie przejawy jałowych walk wewnętrznych, partyjnych i klasowych, które wyczerpują energię narodową i osłabiają siły społeczne. Wypadki współczesne wykazały raz jeszcze wartość ustroju obowiązującego w Polsce. Gotowi przeciwstawić się każdej próbie osłabiania tego ustroju, uważamy dalsze prace nad rozwojem takiej formy rządów za doniosłe zadanie polityczne.

W czasach, gdy niektóre państwa o starzejącej się i uciekającej ze wsi ludności roszczą sobie spóźnione pretensje do panowania nad światem, stwierdzić należy, że Polska jest jednym z najmłodszych narodów Europy o największej stosunkowo ilości młodzieży.

Nowe pokolenie Polski, bujne, żywotne, idące śladami swoich wielkich ojców, potrafi zostawić następnym pokoleniom Polskę zwiększoną w swej potędze i w swej chwale.

Tydzień sportu akademickiego

Jednym z najważniejszych czynników regulujących pracę akademika — to zdrowo pojęty sport.

Sport, zwłaszcza grupowy wymaga stałości treningu, dbałości o kondycję fizyczną — co pociąga za sobą ustalenie trybu codziennego życia, a w konsekwencji znacznie wpływa na spokój psychiczny i wiążącą się z nim systematyczność.

Jakże przekonywująco potwierdzają te wywody powszechne przykłady, zaczerpnięte z życia klubów sportowych. Najżywotniejszym elementem tych klubów są akademicy i dlatego ich własne kluby, przede wszystkim AZS, cieszą się mianem klubów wysoce sportowych, mogących poszczycić się niejedną pierwszą pozycją zarówno w sporcie wyczynowym, jak i masowym. Z drugiej strony, gdy spojrzymy w życie akademików uprawiających sporty, zauważymy znaczne różnice pomiędzy ich żywotnością naukową, społeczną i ogólno-życiową, a ślamazarnością jednostek, unikających ruchu, sportu i ćwiczeń cielesnych, choćby w ramach ćwiczeń Legii Akademickiej.

Podziw nieraz bierze, gdy dowiadujemy się, że w wirze pozytywnej pracy społecznej, przeróżnych ćwiczeń seminaryjnych i wykładów czy to na medycynie, czy na wydziałach politechnicznych — student znajduje czas, by codziennie od 7 rano trenować wioślarstwo, czy biegi, strzelanie, pływanie i t. p. Zapytałby kto, czy to nie lepiej, jeżeli już doceniamy wartość sportu, poświęcać się jemu wtedy, gdy już będziemy na odpowiednich stanowiskach?

Odpowiedź da każdy sportowiec-akademik: — w sporcie znajduje on rygor życia codziennego, znajduje rytm dla swej pracy naukowej i społecznej.

W tym oświetleniu jakże radosnym jest fakt tak licznego udziału młodzieży akademickiej w siódmym Tygodniu Sportu Akademickiego. Ponad 1000 studentek i studentów w Warszawie w najrozmaitszych konkurencjach wykazało sprawność i przygotowanie sportowe w czasie trwania tego tygodnia.

Jeżeli zważymy, że niektóre sporty wymagają dużego przygotowania treningowego, jak naprzykład zespołowe treningi wioślarskie, to właściwie ocenimy pozytywny rezultat organizowania Tygodni Sportu Akademickiego; powodują one bowiem stały, caloroczny trening, a więc najbliższy kontakt ze sportem, co pociąga za sobą omawiane już wyżej korzyści.

Tegoroczny Tydzień odbywał się w szczególnie dla AZS uroczystej chwili, mianowicie w dwudziestolecie istnienia warszawskiego AZS. Z tej to okazji zostały zorganizowane pierwsze w Polsce Mistrzostwa Wioślarskie, które zgromadziły na starcie 300 wioślarek i wioślarzy, reprezentujących wszelkie konkurencje. Wielką emocją dla akademickiego świata stanowiły biegi ósemek, do których stawały niemal wszystkie reprezentacje uczelń warszawskich. Sukcesem uczelni było wystawienie ósemki Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, uczelni jak wiadomo liczącej niewielu słuchaczy — jak się okazało bardzo ruchliwej i czynnej w wielu dziedzinach życia akademickiego.

W ramach Tygodnia odbyły się również zawody tenisowe, lekkoatletyczne, szermiercze, strzeleckie, pływackie, piłki nożnej, waterpolo, koszykówki, szczypiorniaka i siatkówki.

Te wspaniałe wyniki pozwalają na rokowanie AZS-owi coraz to większego rozwoju i ogarnięcia jaknajszerszych warstw młodzieży akademickiej.

Mocno się to młodzieży przyda, może obniży wreszcie okropny stosunek chorych i zagrożonych gruźlicą, który obecnie wynosi około 1:5, może zaktywizuje niektóre jednostki, które mogą i społecznie i w osiągnięciu wyższego stopnia przygotowania zawodowego osiągnąć lepsze rezultaty.

Wydawca: SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N. w osobie Józefa Białasiewicza. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Janusza Makowskiego.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)

Adres Administracji: W-wa, ul. Matejki 3, p. 26 (tel. 7-13-92). Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.